

SPOTKANIA SŁIRZAN

Nr 4 (145)

LUBIN

2020 r.



Srebrna moneta wybita przez Narodowy Bank Polski.

**Na awersie stylizowana postać bogini Ateny,
u dołu napis - POLSKIE TERMOPILE.**

Na rewersie portret bohatera bitwy pod Zadwórzem,

**Konstantego Zarugiewicza, a u góry napis -
ZADWÓRZE / 17 VIII 1920. Niżej stylizowany order
Virtuti Militari.**

Szanowni Krajanie,



obietnicy odbudowania pomnika na górze Monastyr poinformował prezydent Ukrainy Wołodymyr Zefenskiy już 27.01.2020. W przeciwieństwie do polskich, media ukraińskie przekazały tę nowinę jako ostateczne nieodwołalne postanowienie.

Według dyrektora Biura Upamiętnienia Walk i Męczeństwa IPN A. Stwka obecnie obowiązujące prawo nie pozwala na odbudowanie rzeźbionego pomnika na koszt Rzeczypospolitej. Dodał przy tym, że w Polsce nie ma precyzyjnych przepisów regulujących status pochówków członków UPA.

W ślad za decyzjami polityków powinny zostać wprowadzone zmiany w przepisach o grobach wojennych. Od decyzji politycznych i prawnych będzie zależał status ukraińskich grobów OUN-UPA. Zdaniem A. Stwki można rozmawiać wyłącznie o faktycznych miejscach pochówku, zaś symboliczne upamiętnienia ukraińskich formacji są na terytorium Rzeczypospolitej absolutnie niedopuszczalne.

Niektóre stowarzyszenia proponują obowiązkowe postawienie przy grobach informacji o zbrodniach popełnionych przez osoby tam pochowane.

Należy mieć nadzieję na właściwe rozwiązanie kwestii spornych.
Lubin, czerwiec 2020r.

Józef Wyspiański

Spis treści numeru 145

Str.

3. Kartka z pamiętnika. I. Karten. Sztuka przetrwania w lesie. Świrski obóz (IV).
10. M. Piotrowska. Do Kamila Baczyńskiego.
10. Trzy strzały nie zatrzymały opryszka.
11. W. Z. Mirola. Zasłużeni dla Hałcnowa. J. Kolabiński (1900-1976).
18. J. Wyspiański. Wykaz ofiar zbrodni popełnionych przez nacjonalistów ukraińskich na osobach narodowości polskiej w pow. Przemyślany (XXXIII).
24. M. Kuleba. Lansitzer.
27. Wypisy z opracowania Grzegorza Motyki (cz. II).
31. Profesorowie z naszych Kresów - Marcei Marcichowski.
32. J. Wyspiański. Nazwiska w najstarszych aktach parafialnych w Hanaczowie
33. J. Wyspiański. Album o Polakach z Kresów Wschodnich.
34. K. J. Gorzycki. Zarys historii chłopów w dawnej Polsce do zniesienia poddaństwa (X).
37. Wpisy dzieci z księdze „Deklaracji Podziwu i Przyjaźni dla Stanów Zjednoczonych” ze szkoły w Dobrzanicy, Glinianach i Hanaczowie.
39. Pokłosie naszych publikacji (B. Kamiński).
44. List proboszcza z Przemyślan.

Kartka z pamiętnika

Izydor Karten

Rozdział 4. W lesie

Wspominam listopad 1942 r., kiedy Niemcy wyrzucili pozostałych Żydów ze Świrza, mój brat Hersch i ja postanowiliśmy udać się do lasu. Ja znałem większość z tysięcy hektarów tego lasu, więc łatwiej było mi tam przebywać. Później nie byłoby tak łatwo. Zaczęliśmy budować nasz obóz, który nazywaliśmy Obozem Świrskim. Wymyśliliśmy, że jesteśmy wolnymi ludźmi i że nikt nas nie popycha. Zrobiliśmy to na polecenie mojego przyjaciela Borejzy (*Michała - dop. J.W.*), który przed wojną był zarządcą lasu. Pracował i nadzorował las dla hrabiego i obiecał nam pomoc. [1]

Dzień, w którym wyjechaliśmy do lasu był bardzo zimny, taki listopadowy poranek. Chodziliśmy cały dzień zmarznięci i głodni. Rozważaliśmy, czy zrobiliśmy dobrą rzecz, czy może powinniśmy iść do getta. Powiedziałem bratu, że jeśli będę musiał umrzeć, umrę jako wolny człowiek.

Wtedy przypomniałem sobie Michała Żółtańskiego (*mieszkał w Ługu, przysiółku świrskim - dop. J.W.*), Polaka, który przekazał mi mapę lasu. Mieszkał na skraju lasu i poszliśmy do jego domu. Michał przywitał nas z otwartymi ramionami, dał nam ciepłą strawę i placek ziemniaczany (*bulbienik - dop. J.W.*) na noc. Był on trochę za duży, ale ciepły. Rankiem dał nam ciepłe mleko i chleb. Dał nam też chleb na cały dzień, karabin z amunicją i zachętą do pozostania w lesie. Po wojnie świadczyliśmy w jego sprawach i został uhonorowany jako Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

Więc byliśmy już zespołem składającym się dwóch partyzantów. Następnego dnia, gdy chodziliśmy po lesie, natknęliśmy się na dwóch bandytów, którzy ukrywali się w lesie przez ostatnie dwa lata. Z nimi się przyjaźniliśmy i otrzymaliśmy ostatnie wiadomości ze świata. Dali nam też dobry karabin z jakąś amunicją. Dowiedzieliśmy się później, że byli poszukiwani za morderstwo.

Kiedy po raz pierwszy osiedliliśmy się w lesie, pierwszy schron, który poszukiwaliśmy na zimę, miał ponad 3 m głębokości. Przykryliśmy go patykami,



Michał Żółtański,
fotografia powojenna.

liściami i ziemią. Tej zimy nasza grupa składała się już z pięciu osób.

Jeździłem z getta do getta, wzywając młodych ludzi, aby przybyli do lasu, aby walczyć. Podczas mojej wizyty w getcie w Przemyslanach powiedziałem im, że jest to jedyny sposób na przetrwanie. Nie było innego sposobu. Próbowałem przyciągnąć młodych ludzi do lasu, aby walczyć z Niemcami argumentując, że nie mają nic do stracenia. Niemcy wymyślili, że zlikwidują wszystkich Żydów i nikt nie zamierza ich od tego powstrzymywać. Świata to nie obchodziło. Wielu ludzi, z którymi rozmawialiśmy, nie wierzyło, że możemy przeżyć w lesie, inni mówili, że przyjdą, ale to nie był właściwy czas. [2]

Dopóki getta nadal istniały, starałem się nakłaniać młodych ludzi do ucieczki i dołączenia do nas w lesie, jedynym miejscu, w którym wszyscy mielibyśmy szansę przetrwać. Niektórzy obiecywali przyjść po zimie. Zostawiłem im mapy, kierujące ich do naszej kryjówki w świrskim lesie, ale policja żydowska (*w getcie bóbreckim - dop. J.W.*) tego nie lubiła, a podczas jednej z moich podróży do getta zrobiła zasadzkę, aby mnie złapać i oddać Niemcom. Na szczęście jeden z moich młodych siostrzeńców podsłuchiwał ich rozmowę i przyszedł ostrzec mnie, gdy wychodziłem z domu, w którym mieszkał mój ojciec w getcie. Żydowska policja próbowała mnie złapać, ale kiedy wyciągnąłem broń, przestraszyła się. Jednak jeden z nich i tak pobiegł, aby sprowadzić Niemców.

Tymczasem uciekłem, skacząc przez drut kolczasty, rozdzierając moje ubranie. Wskoczyłem do małej rzeki, która otaczała getto, i uciekłem, czołgając się przez płytką wodę, a potem zmierzałem do naszej leśnej bazy, oddalonej o 16 km. Później wysłałem wiadomość do żydowskiej policji: za każdego mężczyznę lub kobietę, którym spróbują zapobiec w opuszczeniu getta, zapłacę własnym życiem. Pomogło to przez chwilę.

Podczas mojej wizyty w getcie bóbreckim poznałem moją żonę, Julię. Polubiłem ją od razu, ale na początku nie zrobiłem na niej dobrego wrażenia. Moje ubrania były brudne, wyrosły mi wąsy i mówiłem tak, jak nie-religijny perkusista, jak wolny myśliciel, który w tamtych czasach nie był tak powszechny wśród Żydów.

Opowiedziałem Julii o naszym życiu w lesie, ale ona mi nie wierzyła ani nie ufała. Jej pierwsze wrażenie było takie, że byłem marzycielem albo opowiadaczem, krótko mówiąc, „mądrym facetem”. Wcale nie było łatwo przekonać ludzi, zwłaszcza gdy powiedziałem im, że musimy nabywać broń. Potrzebowaliśmy dolarów, aby móc zapłacić niektórym Węgrom stacjonującym niedaleko nas. Oni sprzedawali pistolety, inną broń i pistolety maszynowe. Ale chłopcy, których mógłbym zmobilizować, byli biedni, więc musieliśmy robić to, co mogliśmy, by się zorganizować bez pieniędzy.

Judenrat (żydowski samorząd w getcie - *dop. J.W.*) miał wiele do czynienia z powstałą sytuacją. Nie chcieli stracić młodych ludzi, ponieważ han-

dlowali nimi przy deportacji do obozów. *Judenrat* naskarżył na nas do Gestapo i ukraińskiej policji, twierdząc, że wzniecaliśmy niepokój w getcie i staraliśmy się odebrać im najlepszą siłę roboczą. Miało to miejsce w kwietniu 1943 r.

Wiedziałem, że Niemcy nie mogą mnie zmusić do powrotu ani do poddania się. Nigdy mnie nie złapali. Raz wyslizgnałem się z getta bez gwiazdy Dawida, niosąc bujną skórkę królika na plecach. Udawałem, że zbieram futra dla niemieckiej armii. Do dziś nie wiem, czy moje przeżycie było spowodowane szczęściem, odwagą czy decyzją o moim życiu dłuższym niż Hitler, abym mógł opublikować moją historię.

Od grudnia 1942 r. do kwietnia 1943 r. trzymaliśmy naszego ojca w różnych gospodarstwach rolnych do czasu, kiedy warunki pogodowe na to pozwolą, że będziemy mogli go zabrać do lasu. Kilka dni przed Paschą odwiedziłem go w jednej z kryjówek. Przysięgałem, że zabiorę go z powrotem do getta na Paschę. Przeniosłem go, ale tylko po tym, jak obiecał, że potem pójdzie ze mną do lasu.

Jednak kilka dni później, 13 kwietnia, w słoneczny dzień wiosny, Niemcy przeprowadzili kolejną „akcję”, tym razem ostatnią operację likwidacyjną, aby uczynić teren miasta *Judenfrei* (*wolnym od Żydów - dop. J.W.*) i to był koniec getta w Bóbrce.

Getto zostało okrażone, a Żydzi zostali wyprowadzeni na plac przed synagogą i ustawieni w kwadracie. Większość z nich (159 osób przeniesiono do obozu janowskiego), w tym członków *Judenratu*, trafiło na cmentarz do pobliskiej wioski, Wołowe - mężczyźni, kobiety, starzy i młodzi oraz małe dzieci. Niemcy trzymali ich tam przez cały dzień zanim zostali rozstrzelani grupami przy olbrzymich rowach. Musieli czekać, aż zakończy się ich kopanie. Gdy skończył się dzień, powstał grób zawierający tylu niewinnych ludzi - ich jedynym grzechem było to, że byli Żydami. Czy byliście wtenczas szczęśliwymi Niemcami? Prawdziwi geniusze. Dlaczego nie byliście tak odważni w Stalingradzie? [3]

Podczas ostatniej „akcji” straciłem mojego ojca. Słyszałem przechwałki folksdojczy, służącego w niemieckiej formacji *Sonderdienst*, który bardzo dobrze znał mojego ojca. Mój ojciec był chory i leżał w łóżku, kiedy przyszedł rozkaz opuszczenia domu. Bili go, a ponieważ nie mógł wstać, spalili go wraz z domem.



Julia Grossberg, późniejsza żona autora wspomnień, 1941 r.

Po wojnie szukałem tego człowieka w całej Polsce, ale nie miałem szczęścia go odnaleźć. Nasz ojciec był dobrym, miłosiernym i pobożnym Żydem. Nigdy nikogo nie skrzywdził, pomagał nie tylko Żydom ale i nie-Żydom. Zastanawiam się, która religia uczy morderstwa. W 1944 r. po wyzwoleniu przez Rosjan ośmiu z nas ocalałych z okolicy wystawiło mojemu ojcu pomnik.

Julia i kilku sąsiadów szczęśliwie ukryło się poza gettem w Bóbrce i pewnej nocy udało im się uciec i przejść 30 km do getta w Przemyślanach. To getto istniało jeszcze przez kolejne cztery lub pięć tygodni, więc trzy dni po likwidacji getta bóbreckiego poszedłem do Przemyślan, by szukać wszystkich ocalałych z Bóbrki. To było cud: Julia była tam z czterema innymi ocalałymi z ostatnich 1500 osób, które zostały zamordowane w Bóbrce. Myślę, że to był akt Boga. Znowu zacząłem rozmawiać z nimi o tym, jak przedostać się do lasu. Powiedziałem Julii, że za opłatą mogę znaleźć gospodarza, który ją ukryje. Powiedziała, że pomyśli o tym i może pójdzie, jeśli wrócę tydzień później. W każdym razie podałem jej imię osoby ułatwiającej kontakt ze mną. Był Polakiem z sztetl (*ze Świrza - dop. J.W.*), który wiedział, gdzie mnie znaleźć, bo nigdy nie mówiliśmy innym o położeniu naszej leśnej bazy.

Wszyscy w getcie czekali na cud, gdyż Niemcy rozpowszechnili przez *Judenrat* pogłoskę, że przestaną zabijać Żydów. Dlatego wszyscy niechętnie uciekali do partyzantów w lesie. W getcie, bez względu na to, jak bardzo byli stłoczeni, jak Żydzi bardzo byli źle traktowani lub jak tragiczne były warunki, przy braku jedzenia i spędzaniu połowy czasu na ukrywaniu się, Żydzi czuli się jak łowne zwierzęta, jednak nadal nie wyrzekali się swojej wiary w Boga i tradycje żydowskie. Bardzo niewielu sprzeniewierzyło się religii, ale i to im nie pomogło.

Słyszałem o przypadku, w którym ukraiński kapłan w Przemyślanach obiecał Żydom, że ktoś, kto nawróci się na chrześcijaństwo, zostanie uratowany przez jego parafian (*podkreślenie J.W.*). Było tylko około 50 na 4000 osób, które nawróciły się, a Niemcy zamordowali w końcu wszystkich. Zmarli z wołaniem *Shema Izrael* (modlitwa „Słuchajcie Izraela”) na ustach. Nie opuścili Boga i nie obwinili Boga, ale gdzie był Bóg? To nie był odpowiedni czas na Jego wakacje! [4]

Najbliższym od naszej kryjówki obozem pracy był Jaktorów. Żydzi z tego obozu pracowali na pobliskiej drodze przy kruszeniu kamieni. Gdyby ktoś złapał Żyda próbującego uciec, jeden z jego przyjaciół musiałby powiesić go przed wszystkimi ludźmi w obozie lub Niemcy zastrzeliliby dziesięciu innych więźniów. Nigdy nie brakowało im ludzi do zastrzelenia, ponieważ getto było źródłem ludzkich dostaw, stworzone przez *Herrenvolk* („Nadludzi” - *J.W.*). Niemcy, którzy po stratach w pierwszej wojnie światowej nie stracili zbyt wiele czasu na przywrócenie poziomu życia, stali się dzięki Żydom dwa razy bogatsi.

Obiecałem Julii, że wrócę w następny poniedziałek, więc w niedzielny wieczór opuszczałem las, aby być blisko getta przemysłańskiego, jakieś 4 km od niego. Wiedziałem o dobrych polskich rodzinach, więc wstąpiłem do jednej, która dała mi kolację i pozwoliła zostać na noc. Wczesnym rankiem poszedłem drogą do getta, ale gdy wszedłem na wzgórze przed miastem, słyszałem strzały rozlegające się w dolinie. Brzmiało to tak, jakby armia prowadziła walkę przy pomocy karabinu maszynowego i karabinów. Usiadłem na wzgórzu i spojrzałem na to, co się dzieje.

Przechodził chłop i nie wiedząc, że jestem Żydem, powiedział mi, że Niemcy otoczyli getto i wszystkich pojмали. Ci, którzy próbowali uciekać, zostali zastrzeleni na miejscu. Tych, których złapali, wyprowadzili za miasto i rozstrzeliwali przy okopach. Byli jednak tacy, którzy byli w stanie ukryć się i Niemcy nie mogli ich znaleźć. Pozostawili też 30 młodych ludzi, aby oczyścić miasto ze zmarłych i zbierać wszystkie wartościowe rzeczy, które zostaną wysłane do Niemiec. Niemcy powinni być dumni z siebie - pomyślałem - zabili mężczyzn, kobiety i dzieci, a potem je obrabowali. Powinno to być zapamiętane przez następnych 100 pokoleń. [5]

Czekałem długo, aż umarła we mnie nadzieja na znalezienie ocalałych. Czułem wielki smutek, że Julia, piękna Julia, nieusłuchała mnie. Byłem pewien, że odeszła i mogłem tylko pomyśleć o tym, dlaczego tydzień temu nie przyszła ze mną na wolną ziemię. Wróciłem do polskiej rodziny, która wczoraj karmiła mnie, i poprosiłem ją o skierowanie Żydów, którzy zjawiliby się do naszego miejsca w lesie. Przynajmniej 40 osób przyszło, ale wśród nich nie było Julii.

Zaczęliśmy rozszerzać leśny obóz, zamaskowaliśmy nasz schron kamieniami i liśćmi. Powiększyliśmy nasz zbiór broni, nawet o długolufową. Każdego wieczoru wychodziśmy szukając Żydów, którzy mogliby ukrywać się lub uciekać z obozu koncentracyjnego lub obozu pracy. Dostaliśmy zaopatrzenie i rabowaliśmy majątki, które Niemcy skonfiskowali bogatym polskim właścicielom ziemskich, hrabiom i baronom. Udało się znaleźć bydło, chleb i czasami nawet dodatkową odzież dla naszych ludzi, gdyż większość z nich uciekła z niczym więcej niż koszula, spodnie czy sukienka, które nosili na sobie. [6]

Największym problemem był brak le-



Kazimierz Łomiński „Jastrząb”,
organizator świrskiej
samoobrony.

karzy i medykamentów. Zimy były ciężkie, a temperatura wynosiła 40-50 stopni poniżej zera. Ale przynajmniej mogliśmy się swobodnie poruszać i nie byliśmy upokorzeni ani bici.

Kilku młodych mężczyzn z bronią starało się, by cały obóz miał wystarczająco dużo jedzenia, a czasami nawet udało nam się pomóc biednym chłopom! Broń nie była łatwa do zdobycia. Dostaliśmy trochę od przyjaciół, niektórą kupiliśmy, a parę sztuk wzięliśmy z posterunków policji ukraińskiej, na które napadliśmy.

Odkryliśmy, że nasz najstarszy brat, Salomon, i jego dwaj synowie byli w obozie pracy na ul. Janowskiej pod Lwowem. Więc wysłaliśmy naszego polskiego przyjaciela Antoniego Hołodniaka, aby przesłał wiadomość do obozu mówiąc, że jesteśmy w lesie i że mamy broń. Niestety, mój brat i jego synowie nie skorzystali z tego, ale pięciu innym Żydom udało się uciec i dotrzeć do naszego lasu.

Wybraliśmy kilku polskich gospodarzy, którzy mieszkali w małej wiosce niedaleko lasu i zaproponowaliśmy im zapłatę 100 złotych za każdego Żyda, którego znaleźliby i przyprowadzili do nas. Wysłaliśmy też polskiego przyjaciela, aby heroicznie przywiózł do nas dwóch kuzynów z córkami, dzieci mojego brata, o których wiedzieliśmy, że ukrywali się w ruinach lwowskiego getta. Ten bohaterski Polak nazywał się Kazimierz Łomiński, jeszcze żyje i mieszka w Polsce. Moja rodzina i ja już odwiedziliśmy go kilka razy. Nigdy go nie zapomnieliśmy. Boże błogosław mu.

Pod koniec maja Niemcy zlikwidowali getto w Przemyślanach. Odwiedzałem to getto raz w tygodniu i powiedziałem ludziom, że z wyjątkiem kilku tysięcy osób uwięzionych w obozach pracy, Żydzi z pobliskich gett zostali zamordowani. Powiedzieliśmy im, że spotkają się z takim samym losem, ale prawie wszyscy czekali aż do ostatniej chwili. Żydzi nie wierzyli, że ludzie mogą przetrwać w lesie, ale udowodniliśmy, że się mylili. Spośród młodych ludzi w Przemyślanach, którym mówiłem o lesie, tylko kilku przyszło do nas. Ale w końcu, blisko 400 mężczyzn i kobiet, starych i młodych, w tym 28 dzieci w wieku od trzech do ośmiu lat, przetrwało przez blisko trzy lata: przez dwie srogie i mroźne zimy i dwa lata. [7]

Cdn.

[1] O M. Borejzie tak mówił I. Karten podczas odwiedzin domu Leopolda Żakiego w Świrzu: *W czasie, gdy Matka pospiesznie poszukiwała w ubogiej spiżarni jakichś wiktuałów dla nocnego przybysza, ten przedstawił Ojcu straszliwe żniwo śmierci wśród Żydów z miasteczka, mówił o swych rodzicach, którzy znaleźli się w getcie w Bóbrce i pochwalił się, że on pierwszy wraz z jednym z braci zajął i zagospodarował trudno dostępny rejon „Wielkiego Lasu”, wskazany mu przez leśniczego Michała Borejżę. On też stał się siłą rzeczy przywódcą napływających tam niedobitków rodzin żydowskich, ukrywanych*

*uprzednio w chłopskich domach, stodołach i ziemiankach. „Dobrzy ludzie świrscy”, stwierdził Karten, nie tylko wybacząc Żydom kradzieże ziemniaków z pola, a nawet kur, ale sami donoszą ukradkiem „do lasu” żywność, pościel, narzędzia, a sporadycznie i broń palną. Pierwsze cztery karabiny dostarczył im Michał Żółtański ze Świrzyka, odwdzięczając się rodzinie Kartenów za jakąś przedwojenną przysługę. Patrz: A. Żaki. Świrskie lata Leopolda Żakiego. *Spotkania Świrzan* nr 17, str. 18. Dop. J. W.*

[2] Znany jest przypadek przebywania dwóch braci Kartenów w areszcie posterunku policji ukraińskiej w Świrzu. Zapewne za pieniądze zapewnili sobie ciepłe schronienie podczas mroźnej zimy, przynajmniej przez jakiś czas. Było to pod koniec grudnia 1943 r. lub na początku 1944 r. Por. Józef Grün. *Spotkania Świrzan* nr 36, str. 14. Dop. J. W.

[3] Podczas likwidacji getta bóbreckiego w Wołowem rozstrzelano 1070 Żydów, a 50 osób spalono w szpitalu. Dop. J. W.

[4] Parafianie wyznania grekokatolickiego z Przemyślan i Krosienka raczej nie ratowali Żydów ani nie zwracali zagrabionych przez nich dóbr, choć w różnych biografiach poświęconych ich parochowi wymienione są takie działania Ukraińców.

O kontrowersyjnej liczbie nawróconych Żydów pisze autor krótkiej charakterystyki ks. E. Kowcza: *Jesienią 1942 r. na przemyślańskim rynku, mimo niemieckich zakazów, odbył się publiczny chrzest ośmiuset Żydów. A gdy Niemcy zamknęli getto, ksiądz Kowcz chodził do komendantury miasta z żądaniem, by mógł odwiedzać i wspomagać swoich nowych parafian.* (P. Smoleński. *Portret ojca Emiliana*. www.wyborcza.pl).

Działalność władzy wobec Żydów, łamiąca zasady rasowe, nie była tolerowana przez Niemców. Został aresztowany (30.12.1942 r.) i osadzony w więzieniu lwowskim, a później w obozie koncentracyjnym w Lublinie. Mógł powrócić na dawne stanowisko gdyby podpisał akt lojalności wobec okupanta, ale tego nie zrobił. Zapewne nie chciał wrócić, widząc przeistaczenie się jego wiernych kościoła grekokatolickiego w ślepych i bezwzględnych wykonawców zbrodniczego systemu. Zdawał sobie sprawę, że nie potrafi tego zahamować i nie może się przeciwstawić niecnym działaniom Ukraińców. Zmarł w obozie. Dop. J. W.

[5] Przemyślańskie getto Niemcy zaczęli likwidować 22.05.1943 r. a zakończyli 28.06.1943 r. Dop. J. W.

[6] Jedynym pobliskim miejscem, gdzie znajdowało się bydło, i skąd Żydzi zabierali krowy, był majątek świrskiego Liegenschaft'u, leżący w pobliżu cmentarza. Działał on do stycznia 1944 r. po czym został zlikwidowany. Dop. J. W.

[7] Tak liczna grupa ukrywających się Żydów powstała chyba dopiero na wiosnę 1944 r. W maju tego roku dołączyła do oddziału partyzanckiego kpt. „Procha” i przebywała z nim aż do przyścia armii sowieckiej. Dop. J. W.

Mieczysława Piotrowska

Do Kamila Baczyńskiego

Nie znałam ciebie, cudowny poeto,
choć jedną goryczą struł nas ten wrzesień,
klucz junkersów nam jedną wykraśniał jesień
najeżoną ścierniskiem niemieckich bagnetów -
rękami smutku nas otoczył wieczór,
i trwał, i nie dał się odpędzić niczym,
niebo dymne, a gdzieś nad Drohobyczem
biły w serce refleksem i ognie i miecze...

Wiersz pochodzi ze zbioru „Supełki tęsknoty” ofiarowanego redakcji przez Romanę Drobińską.

Red. Poniższa informacja została podana przez czasopismo „Echo” nr 150 z dnia 18.06.1929 r. Zachowano oryginalną pisownię.

Trzy strzały nie zatrzymały opryszka. Policjant na chłopskiej szkapie.

Ze Lwowa donoszą: Onegdaj po południu posterunkowy Stanisław Jagniętkowski z posterunku Świrz, pow. Przemyślany powracając z obchodu spotkał nieznanego osobnika, który powiedział mu że nazywa się Piotrowski i pochodzi ze Świrza. Posterunkowy Jagniętkowski powziął jednak podejrzenie i zaprowadził go do mieszkania wójta w Świrzu. W chwili gdy mówił z wójtem rzekomy Piotrowski uderzył go z nienacka wałkiem po głowie zadając mu ranę nad prawym okiem, i rzucił się do ucieczki.

Po kilku minutach Jagniętkowski odzyskał przytomność i rozpoczął

pogoń za bandytą, przyczem trzykrotnie strzelił ale bez skutku. Spotkawszy pasącego się konia poster. Jagniątkowski wsiadł na niego i dopadł uciekającego. Schwytawszy go, doprowadził do posterunku, gdzie stwierdzono, że bandyta ten nazywa się Jakim Jakimczuk i przed 3 dniami zbiegł z więzienia karnego w Drohobyczu, gdzie odsiadywał karę 7-letniego więzienia za rabunek.

Red. Dzięki uprzejmości p. Władysława Miroy otrzymaliśmy wspomnienie o byłym mieszkańcu Przemyślan, które ukazało się w miesięczniku „W Moim kościele” nr 88/2012, wydawanym przez Parafię Nawiedzenia NMP w Bielsku-Białej Hałcnowie. Dziękujemy Autorowi tekstu za pozwolenie przedruku.

Władysław Z. Miroya

Zasłużeni dla Hałcnowa. Józef Kolabiński (1900-1976)

W życiu społeczność hałcnowskiej zapisałi się również Polacy z Kresów Wschodnich II RP, którzy niestety musieli opuścić swe ziemie rodzinne. Dzisiaj chcemy przypomnieć Repatrianta z Podola, zapomnianą postać Józefa Kolabińskiego. Przypominamy osobę szlachetną, która nigdy nie pchała się „na afisz”, a działała w drugiej linii. Kolabiński zasłużył sobie na miano „Zasłużonego dla Hałcnowa” i był takim, jak to powiedział wielki patriota, polityk Roman Dmowski: *Jestem Polakiem - a więc mam obowiązki polskie.*

Korzenie Kolabińskiego

Kolabińscy byli od lat związani z ziemią lwowską i miastem Przemyślan w woj. tarnopolskim (obecnie na Ukrainie). Przemyślan leżą o 46 km na południowy wschód od Lwowa, przy drodze Lwów - Brzeżany. Ziemie te zamieszkiwali Polacy należący do miejscowej elity, Ukraińcy i Żydzi. Rodzicami naszego bohatera byli Jan i Katarzyna ze Skorków. Rodzice wybudowali z początkiem XX wieku dom przy ul. Wybranowskich, obok plebani. Tam, w dniu 13 kwietnia 1900 roku przyszedł na świat nasz bohater. Rodzice dość wcześnie osierocili Józefa. Wcześniej zmarł ojciec Jan i zaraz potem w wyniku epidemii zmarła matka Katarzyna.

Młodość i małżeństwo

Mały Józio od 1907 r. chodził do 4-letniej Szkoły Ludowej. Następnie, jak wiele wskazuje na to, uczył się w ośmioletnim Gimnazjum Św. Anny w Brzeżanach. Warto zaznaczyć, że z Brzeżan pochodził marszałek RP, Edward Rydz-Śmigły, który ukończył również owe gimnazjum. O nauce J. Kolabińskiego w Brzeżanach świadczy dobra znajomość języka niemieckiego, gotyku, a także podstawy łaciny. Józef miał rodzeństwo, według starszeństwa:

- siostra Anna, której mąż Franciszek Kozłowski był policjantem w Przemyslanach,

- siostra Antonina, zamężna za Piotra Chojnackiego. Piotr miał 3-ch braci oficerów WP, którzy dostali się do niewoli sowieckiej i zginęli w Katyniu,

- brat Franciszek najmłodszy, pracował do 1939 r. jako sekretarz w Urzędzie Gminy.

Młodego Józefa rodzinie udaje się ulokować ok. roku 1920 jako praktykanta w Starostwie Powiatowym w Przemyslanach. Stopniowo Józef awansuje w karierze urzędniczej, zostaje kierownikiem wydziału starostwa.

W 1921 roku Józef poślubił Barbarę Hiszczyńską z miejscowej polskiej rodziny. Barbara ur. w 1901 r. w Przemyslanach, zmarła w 1997 r. w Hałcnowie. Autor zapamiętał ją jako skromną i cichą osobę. Barbara i Józef dochowali się dzieci:

- córka Stanisława (ur. 1922 r.) wyszła za oficera WP Janusza Wolskiego. Był inżynierem po SGGW w Warszawie. Po 1945 mieszkali w Warszawie,

- syn Kazimierz (ur. 1925 r.) poślubił Weronikę Kołodziej. Jego syn Jerzy inżynier chemii wznosił w Hałcnowie dom przy ul. Chemików,

- syn Jan (1927 r.), niepełnosprawny, to sympatyczny i znany w Hałcnowie, Jasiu. Zmarł 1980 r. w Hałcnowie,

- najmłodsza córka Irena ur. w 1931 r. Do 1969 r. mieszkała z rodzicami w Hałcnowie. Wyszła za mąż za Józefa Olmę z Komorowie. Później Irena poślubiła Polewkę, cukiernika. Obecnie Pani Irena mieszka w Bielsku-Białej.

Pani Irena wspomina, że „Tato grał na mandolinie i często w domu wspólnie rodzina i znajomi Polacy śpiewała pieśni patriotyczne i religijne. Mając 6 lat uczyłam się na fortepianie.”



Barbara i Józef Kolabińscy na festynie w Żędowicach, 7.08.1938 r. Są obecni również:

NI. Burgier, NI. Halkiewicz, Julia Zapłatyńska i NI. Stępniowa. Zdjęcie użyczyła p. Lucyna Deskur.

Droga z Przemyslan na Podolu do Hałcnowa

Od niedzieli 10 września 1939 r. szosą od Lwowa zdążali uciekinierzy z Polski w kierunku Stryja, Zaleszczyk. Armia Czerwona wkroczyła do Przemyslan 20 września. Wcześniej na polecenie Starosty, Kolabiński niszczy doku-

mentację tajną. Początkiem września 1939 r. zaktywizowały się bojówki ukraińskie, mordując po wioskach ludność polską, napadając na uciekinierów i grupki polskich żołnierzy. Z wojskami radzieckimi przybyło NKWD i „gorliwi Ukraińcy”. Córka Irena opowiada, że „Ojciec i Mama wspominali moment wyprowadzenia jeńców, polskich urzędników i co zaniejszych Polaków na plac przed Starostwem. Żołnierze (NKWD i cywile ukraińscy i żydowscy z opaskami) kazali leżeć im twarzą do ziemi. Trwało to „wiecznie”. Z boku był przygotowany czołg na biegu, aby roztratować leżących.



Przyjaciele z Przemyslan (1939 r.): Jan Kłosowski, Kazimierz Kolabiński (syn B. i J. Kolabińskich, stoi w mundurku), Mieczysław Mikluszka, Zbigniew Sawicz i Bogusław Szymusik. Zdjęcie udostępniła p. Lucyna Deskur.

jednak ruchy nacjonalistów ukraińskich zostały zahamowane. Zięciowi Januszowi, władze Ligenszaftu powierzyły sprawy techniczne w Gorzelni w Kurowicach. Dało to rodzinie Kolabińskich trochę „oddechu”. [1]

Od wiosny 1943 r. dochodziły wieści o odwróceniu Wehrmachtu spod Stalingradu, a także o mordach na ludności polskiej na Wołyniu. Stopniowo w rejonie Przemyslan nasilały się bandyckie napady na Polaków. Kolabiński otrzymuje list z pogroźką, że zostanie wykonany wyrok śmierci na Nim i rodzinie przez UPA.

Tłum krzyczał, sytuacja była okropna. Wreszcie aktywista ukraiński Huk wstrzymał czołg. Mama zauważyła znajomego młodego Żyda z czerwoną opaską, który często był w domu Kolabińskich. Mama błagała o ratunek. Ten Żyd-aktywista potwierdził, że Kolabiński „to dobry człowiek” i pozwolono mu powstać.” Józef ukrywał się w stodole u znajomych rodzin ukraińskich. Panowało bezkrólewie. NKWD doprowadziła Józefa do starostwa przed Bożym Narodzeniem. Okazało się, że nowa władza potrzebowała urzędnika, pisarza. Pracował pod nadzorem przez 6 miesięcy. Później od czerwca 1940 roku nasz bohater był stróżem w szkole, a następnie stróżem nocnym we wsi Czupernosów.

Niedługo trwała władza radziecka, bo już 30.06.1941 r. wojska 17 Armii Wehrmachtu III Rzeszy pojawiły w Przemyslanach. Kolabińscy schronili się u znajomych Ukraińców. W czasie okupacji niemieckiej w latach 1941-42 w miarę było spokojnie. Polacy biedowali,

Co było robić? Józefa ostrzegali Władysław Liszczyński, bojownik ukraiński. Jako pierwszy wyjechał wczesną wiosną 1944 r. zięć Wolski z żoną do Białobrzegów koło Łańcuta, gdyż miał tam kontakty.

Do pierwszego transportu z rodzinami polskimi w Przemyślanach dołączono wagon bydłocy. Jak wspomina Pani Irena: „*Do tego wagonu Tato nas zapakował. Zabraliśmy ze sobą tyle, ile można było spakować. Wcześniej w domu co cenniejsze rzeczy i pamiątki Rodzice zamurowali w piwnicy naszego domu. Wyjechaliśmy wczesną wiosną 1944 roku.*”

Kolabińscy pojechali pociągiem przez Lwów, Przemyśl i dotarli do stacji Rogoźno przed Łańcutem, skąd było bliżej do Białobrzegów, gdzie byli już Wolscy. Dalej furmankami docierają do wsi Białobrzegi nad Wisłokiem. Kolabińscy zamieszkali w domu Zofii Bar, obok poczty. Jak wspomina Pani Irena: „*Podczas wakacji 1944 r., chyba 27 lipca [pierwszy patrol pancerny pojawił się 21 lipca - dop. J.W.] pojawił się pierwszy patrol sowiecki. Zaczęła się strzelanina. Z chwilą wycofania się Niemców wojsko sowieckie zajęło na 2 dni salę szkolną. To był koniec okupacji niemieckiej*”. Trzeba dodać, że w obwodzie łańcuckim aktywny był ruch oporu AK, szczególnie zimą 1944/45. Kolabińscy przeżyli dość szczęśliwie w Białobrzegach do lata 1945 r. W Urzędzie Repatriacyjnym w Łańcutie uznano rodzinę Józefa jako „repatriantów” i skierowano do Słupska lub Bielska. Ostatecznie Kolabińscy wybrali Bielsko.

Na stacji kolejowej w Łańcutie do wagonów towarowych ładowali się przesiedleńcy w tym Kolabińscy, lecz bez zięcia Janusza i córki Stanisławy.

Po prawie tygodniu Kolabińscy znaleźli się na dworcu kolejowym w Bielsku. Jak wspomina Pani Irena: „*Do Bielska przyjechaliśmy na początku września 1945 r. Tato udał się do Urzędu Repatriacyjnego w Białej. Myśmy z Mamą koczowali obok dworca kolejowego, od strony F-ki Lenko i z niedowierzaniem patrzyli na nowy świat*”. Rodzinę Kolabińskich przewieziono furmanką do Hałcnowa. Zakwaterowano ich w domu nr 62 na Barku. Dom należał do rodziny Panków. Po kilku miesiącach gmina Kolabińskim przydzieliła gospodarstwo z domem nr 26 (obecnie ul. Chemików nr 11) w centrum. Dom nr 26 do 1945 należał do Józefa i Katarzyny Olma (ps. Aida). Władza przydzieliła Józefa do pracy w Biurze Repatriacyjnym, a następnie do Wydziału Aprowizacji Spółdzielczości i Handlu



Stanisława Kolabińska
i Edward Jaworek,
Białobrzegi 8.01.1942 r.
Fotografię przekazała
p. Lucyna Deskur.

w Bielsku.

Życie i praca w Hałcnowie

Po II wojnie światowej Hałcnów znalazł się w gminie zbiorowej Biała. W międzyczasie Kolabiński poznaje Karola Krausa, działacza PPS. Kraus został wójtem gminy zbiorowej Biała-Wieś. Kolabiński początkowo pracował w gminie jako urzędnik, a potem jako sekretarz gminny. Gmina miała biura w willi przy ul. Kolejowej 21 (obecnie żłobek, ul. Legionów). Kolabiński pracując w urzędzie gminy nie należał do „aktywistów politycznych nowych czasów”. Reprezentował fachowość, standard przedwojennego urzędnika i życzliwość dla ludzi. O Jego pracy w gminie zawsze dobrze wspominał sołtys Jan Olejak, a Jan Górka zanotował: *„Nasz Kolabiński umiał się mądrze zachować w stosunku do nas (PSL - Mikołajczyka) w czasie, a także po referendum ludowym, jakie odbyło się 30 czerwca 1946 r.”* Czy te fakty nie świadczą o postawie naszego bohatera?

Od 1.01.1954 r., przez 3 miesiące Pan Józef pracuje w Gromadzkiej Radzie Narodowej w Kozach, razem z Karolem Krausem. Powstała w Hałcnowie gromada „ściąga” Kolabińskiego od kwietnia 1954 r. Przejmuje obowiązki sekretarza gromady. Wielu zapamiętało starszego Pana w okularach i piszącego na maszynie. W zasadzie niewiele mówił, w lot rozumiał rozmówcę, szybko załatwiał, a co ważne, życzliwie. Tym solidnym sekretarzem gminy był do 31.12.1969



Józef
Kolabiński
jako
sekretarz
w czasie
pracy.

roku. Warto zaznaczyć, że Pan Józef nie akceptował alkoholu, co w tamtych czasach było dość trudne. Młodszemu pokoleniu warto zilustrować postać Pana Kolabińskiego, kilkoma przykładami roztropnego działania na rzecz Hałcnowa:

- Rolnicy zostali objęci obowiązkowymi dostawami zbóż, ziemniaków

i mięsa. Przepisy były bezwzględne i nie raz rodzinie niewiele zostawało. Sekretarz gminy wystawiał „na wyrost” zaświadczenie o sytuacji rodziny z wnioskami o zwolnienie z dostaw. Autor pamięta takie przypadki.

- Podobnie było z otrzymaniem legitymacji MPK (komunikacja miejska) uprawniającej do zakupu biletu miesięcznego. Nasz Pan Józef wymyślił odpowiednie zaświadczenia, dzięki którym wielu mieszkańców pozyskało owe nieszczęsne legitymacje.

- Tablica na fasadzie przedszkola nr 43, poświęcona kierownikowi szkoły niemieckiej Józefowi Brakowi. Widnieje tam dzięki Kolałowskiemu i kierownictwu szkoły. Była to jego inicjatywa i organizacja. Brak zginął w Konzentrationslager w Dachau.

- Potrafił współdziałać z Janem Górką, aby mądrze pokierować nadbudową Domu Nauczycielskiego w latach 1957-58.

Wielu nie pamięta jak to było z procesjami Bożego Ciała w tamtych czasach. Otóż nasz bohater z ks. prob. Pawłem Skibą potrafili załatwić ten problem. Musiał umiejętnie tłumaczyć władzom politycznym. Kilka razy nie udało się załatwić zezwoleń na procesję.

Trzeba oddać, że Kolałowski wpisał się na trwale w społeczność Hałcnowa. Choć był repatriantem ze wschodu, bardzo szybko umiał się dogadać z rodowitymi Hałcnowianami m.in. z sołtysiem Janem Olejakiem. Jak wspomina Pani Danuta Hanuszowa z Olejaków: „*Wiele wieczorów Kolałowski spędził na rozmowie z Ojcem, ustalając koncepcję działania. Ojciec cenił sobie wyjątkowo współpracę z nim.*” Praktycznie rzecz biorąc, to Kolałowski administrował gromadą choć nie był działaczem partyjnym. Ten skromny urzędnik był autorytetem w Hałcnowie i w powiecie.

Po Panu Kolałowskim obowiązki sekretarza pełniły różne osoby, dopiero od 1.01.1972 r. sekretarzem została Zofia Szlosarczyk z Hałcnowa. Nasz bohater



Józef Kolałowski z żoną Barbarą
na spacerze w Hałcnowie.

mając prawie 70 lat przechodzi na emeryturę z dniem 1.01.1970 r. Mimo tego nadal interesuje się biurem gromadzkim i stale tam zachodzi.

Ostatnie lata i pożegnanie

W ostatnich latach życia Pan Józef nie mógł się pogodzić z włączeniem (od 1.01.1973 r.) Hałcnowa do Komorowic, jako sołectwa. Trzeba przyznać, że władze gminy Komorowice pamiętały o zasłużonym sekretarzu administracji samorządowej. Zdrowie zaczynało mu odmawiać posłuszeństwa. Ten skromny człowiek ze wschodnich rubieży Polski potrafił wiele zdziałać w nowej sytuacji politycznej. Jego służba na rzecz społeczności była oparta na Jego autorytecie, kulturze osobistej i cierpliwości, w myśl słów Św. Augustyna „*Cierpliwość jest towarzyszem mądrości.*”



Józef Kolabiński na emeryturze.

Józef Kolabiński odszedł na zawsze w dniu 15 lutego 1976 r. Liczni Hałcnowianie odprawdzili „Zasłużonego Hałcnowianina” wraz z ks. kanonikiem Władysławem Gorylem na nowy cmentarz hałcnowski. Panie Józefie, spoczywaj w pokoju w ziemi hałcnowskiej i spoglądaj również na ziemi rodzinne w Przemyslanach.

Szanowny Czytelniku, opracowanie tego wspomnienia byłoby niemożliwe, gdyby nie życzliwość córki Pani Ireny Olmy-Polewka, której dziękuję za cenne informacje. Autor dziękuje wielu Hałcnowianom za opowieści związane z Józefem Kolabińskim. Nadto autor skorzystał ze swych wspomnień z lat szkolnych i późniejszych, a także z własnej bazy danych o Hałcnowie.

Ps. Dawna wieś Hałcnów z dniem 01.01.1977 r. została włączona do miasta Bielsko-Biała, jako jego osiedle. W. Z. Mirola.

[1] Pierwsze oddziały Wehrmachtu przybyły do Przemyslan 1 lipca 1941 r. Dop. J.W.

Historia to świadek dziejów, źródło prawdy, życia, pamięci,
mistrzyni życia, piastunka przeszłości i zwiastunka przyszłości.
Tytus Liwiusz

Józef Wyspiański

Wykaz ofiar zbrodni popełnionych przez nacjonalistów ukraińskich na osobach narodowości polskiej w pow. Przemyślany (XXXIII)

W książce „Ludobójstwo OUN-UPA”, na stronie 145, została podana informacja o zamordowaniu Ukraińca, Ołeksęgo Rupentala, przez bandę Dmytra Kupiaka ps. „Klej”. Na stronie Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów (www.suozun.pl) podano dokładniejsze dane: zbrodni dokonał osobiście szefbandy, D. Kupiak.

Dzięki uprzejmości p. Andrzeja Kowala redakcja otrzymała zdjęcie obelisku stojącego koło cmentarza w Ostałowicach. Poświęcony jest zabitym mieszkańcom Ostałowic, Wojciechowic i Żędowic w latach 1941-1945. Po lewej stronie obelisku podano te miejscowości i nazwiska ukraińskie, zaś po prawej stronie pod tymi samymi nazwami wiosek podano nazwiska Polaków i Ukraińców, którzy zostali zamordowani przez nacjonalistów ukraińskich. Można tak sądzić na podstawie nazwisk z Żędowic, znanych z innych wspomnień i relacji. Tak duża zbieżność nazwisk ofiar z tej wioski wobec posiadanego wykazu może świadczyć o dość dokładnym opracowaniu listy. Mogło się to wiązać z przeprowadzeniem kwerendy wśród mieszkańców trzech wiosek. Obelisk zapewne został postawiony jeszcze w czasach radzieckiej Ukrainy. Można przypuszczać, że w czasach hołdowania OUN i UPA, dni jego są policzone

Dobrze czytelne są wszystkie nazwiska ofiar, a z Żędowic (obecnie nazwanych Rozsochy) jest ich 45, ułożonych według alfabetu ukraińskiego, w większości z imionami ukraińskimi, za wyjątkiem takich, które nie występują w języku sąsiadów (Tadeusz, Jakub, Marcin, Czesław i Konrad). Wiele nazwisk posiada wersję ukraińską i zakończenie na „ij”, np. Balickij, Zadwirnyj, Koreckij, itp. Zamiast Majewski (Majewska) wpisano Majeckij (Majecka).

Wykaz na obelisku pozwolił uzupełnić imiona w wykazie ofiar posiadany przez redakcję, które dotąd nie były znane. I tak: Kucharski miał na imię Józef, Sroka - Michał, Majewski - Jan, jego żona - Anna, a Kordecki - Franciszek.

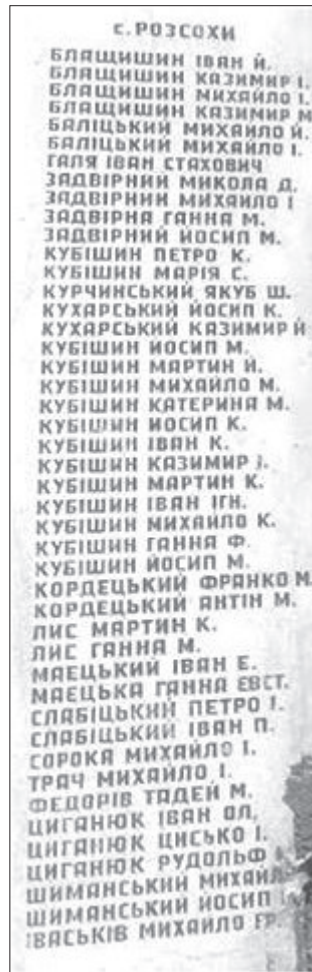
W redakcyjnym wykazie jest aż 8 osób z nazwiskiem Kubiszyn o nieznanym imieniu, dlatego przyporządkowano podane imiona z obelisku do dotychczas nieznanych: Piotr, Maria, Katarzyna, Marcin, Kazimierz, Michał, Anna i Józef. W porównaniu z posiadanym spisem ofiar, na obelisku brak jest następujących nazwisk: Kosiński Adolf, Kubiszyn Anastazja, Kubiszyn Ignacy, Kubiszyn Michalina, Mizio NI, Mizio Edward i innych.

Z porównania nazwisk znanych i występujących na obelisku mamy osiem nowych ofiar w Żędowicach, zamordowanych przez nacjonalistów ukraińskich, prawdopodobnie 14 kwietnia 1944 r. Są to: **Michał Balicki** (druga osoba o takim nazwisku), **Kazimierz Błaszczyszyn**, **Jan Gala**, **Antoni Kordecki**, **Anna Lis**, **Tadeusz Fedorów**, **Michał Szymański**, **Wasył Szymański** i **Michał Iwańków**. Co do ostatniego z wymienionych istniało przypuszczenie, że również został zamordowany, lecz nie było pewności. Łącznie w tej wiosce z rąk bandytów ukraińskich zginęło 57 osób.

Lista z obelisku dotycząca Ostałowic obejmuje 17 nazwisk, przypuszczalnie Polaków. Są to: **Anna Kireja**, **Anna Kuchmistrz**, **Eugenia Kuchmistrz**, **Katarzyna Kuleba**, **Magdalena Kuleba**, **Barbara Leszczyszyn**, **Anna Leszczyszyn**, **Maria Macyszyn**, **Wasył Marcinów**, **Jan Marcinów**, **Józef Marcinów**, **Eustachy Pastuszczyn**, **Antoni Perlak**, **Maria Perlak**, **Włodzimierz Perlak**, **Piotr Perlak** i **Franciszek Sobański**.

Źródła ukraińskie i polskie nie podają daty napadów ukraińskich nacjonalistów na Ostałowice i nazwisk ofiar. Dwie zamordowane osoby zostały wymienione we wspomnieniach; tych jednak nie ma w powyższym wykazie. Można sądzić, że wymienione na obelisku nazwiska są ofiarami tych napadów i ich łączna liczba wynosi 19. Dużym przybliżeniem będzie przypisanie kilku osobom narodowości polskiej (Anna Kuchmistrz, Eugenia Kuchmistrz, Katarzyna Kuleba, Magdalena Kuleba, Barbara Leszczyszyn, Anna Leszczyszyn i Franciszek Sobański).

W Wojciechowicach napad ukraińskich nacjonalistów został przeprowadzony 29.04.1944 r., a liczba ofiar wynosiła 9. Nie są znane ich nazwiska. Na obelisku podane są 24 osoby i jedynie kilkoro z nich można przypisać z dużym prawdopodobieństwem do polskiej narodowości: **Katarzyna Bor**, **Maria Bor**, **Tekla Bor**, **Julia Wenzel**, **Julia Kogut** i **Piotr Gryga**. Pozostali to zapewne Ukraińcy o nazwiskach: **Włodzimierz Wusatij**, **Jan Kusznir**, **Mikołaj Marków**,



Fragment obelisku w Ostałowicach z nazwiskami osób zamordowanych w Żędowicach.

Katarzyna Marków, Anastazja Marków, Olena Marków, Maria Maksymów, Jan Perepelica, Anastazja Perepelica, Eugenia Perepelica, Maria Perepelica, Jan Panków, NI Przyszlakowski, Dmytro Chmiel, Katarzyna Chmiel, Eugenia Mirka, Jan Kostiw i Wasyl Fil. Polacy zapewne zginęli w powyższym terminie. Nie wiadomo, kiedy ukraińskie bandy zamordowały Ukraińców. Może nawet po zakończeniu wojny.

Ponadto p. Andrzej Kowal przekazał informację o prawdopodobnym zamordowaniu w Ostałowicach jego dziadków - Mikołaja i Marii Kowal (z d. Tarnowskiej) oraz siostry ojca, Marii Kowal, która pracowała w sklepie. Stało się to w roku 1943. Redakcja oczekuje potwierdzenia tej wiadomości.

Podczas pobytu w gospodarstwie rodziców na Halinie został postrzelony **Roman Wyspiański**. Stało się to na początku lipca 1944 r. Rannego przeprowadziła do Świrza jego kuzynka.



Nagrobek Michała Iwaškowa z Żędowic, zamordowanego zapewne 24.04.1944 r. Fotografie nadesłał p. Stanisław Skalski.

W powojennym spisie rodzin z parafii przemysłańskiej, opracowanym przez ks. Piotra Stanoszka, znajdują się informacje o dwóch mężczyznach, którzy stracili życie w okresie wojny. Jeden to przemysłańczyk Józef Mądrzak, mąż Katarzyny z Sacałów. Zginął w Przemyslanach od kuli 3.07.1941 r., gdy w mieście byli już Niemcy. Nie wiadomo, kto był sprawcą i w jakich okolicznościach doszło do zabójstwa.

Drugi to nieznaną z imienia Pilipczuk z Siworóg, mąż Stefanii Budzińskiej. Ten zaginął w nieznaną okolicznościach. Nie jest znane jego miejsce zamieszkania po ślubie. Może Czytelnicy uzupełnią te dwie niepełne informacje.

Zamordowane (1.03.1944 r.) w Uniowie małżeństwo Walerii i Michała Stachowskich było w wieku (odpowiednio) 27 i 31 lat.

Dzięki uprzejmości p. Zbigniewa Bednarza redakcja otrzymała następny wykaz osób zamordowanych przez ukraińskich nacjonalistów w Hanaczowie. Nowymi ofiarami są: czworo dzieci Michała Burka, **Marian Burek**, lat 39, zakłuty 3.02.1944 r. podczas pełnienia warty, **Zofia Rębisz**, lat 21, zastrzelona w tym samym dniu, **Karolina Nieckarz**, lat 20, zginęła zapewne 10.04.1944 r., nieznaną z imienia **Partyka**, lat 55, zamordowany prawdopodobnie 3.02.1944 r. i **Mikołaj Wójtowicz**, lat 19, zabity chyba 10.04.1944 r.

Zgodnie z zapisem w księdze parafialnej (Spis rodzin) z Hanaczowa, małżeństwo Kazimierza i Marii Łęgowej (z Zagóry) nie posiadało dzieci, które podano (3 osoby) we wspomnieniach A. Kwaśniowskiego i Fr. Węgrzyna. Zapisy pozwoliły również ustalić bądź je poprawić imiona i wiek kilkunastu osobom. Z tych materiałów wynika, że Michał Burek miał tylko troje dzieci: Stefanię, Stanisławę i Józefa, które zostały zastrzelone 3.02.1944 r. Dotychczas podawano czworo lub pięcioro dzieci z tej rodziny. Natomiast w tym dokumencie zaznaczono dwie ofiary dotąd nieznanne. Zamordowanymi 9.04.1944 r. są: **Zofia Skotni** lat 31 i **Stanisława Skotni** lat 12, tak brzmią ich nazwiska, choć można spotkać jako Skotnik. Zastrzelonym dzieckiem w czasie ewakuacji był jednoroczny **Franciszek Chruściel**, zaś 3.02.1944 r. **Rozalia Pol** i **Karol Skotni**. Prawdopodobnie Rozalia Pol została ujęta w wykazie pod innym nazwiskiem.

W książce Damiana K. Markowskiego „Anatomia strachu” (str. 185) autor podał informację o zamordowaniu w Zadwórzcu 26.11.1945 r. Polaka o nieznanym nazwisku. Mężczyzna nie chciał wyjść na wiec zorganizowany przez bandę nacjonalistów ukraińskich. Banderowcy zastrzelili również osiem Ukraińek.

W Pletenicach nową ofiarą jest **Józef Podgórski**, lat 16, którego ukraińscy nacjonałiści wyprowadzili (25.03.1944 r.) z domu wraz z jego ojcem, zastrzelili, a ciała spalili. W tym dniu zamordowano nieznaną z imienia **Cie-sielską**. Jej nazwisko wpisano do wykazu w miejsce bezimiennych.

Nieznaną z imienia córką Katarzyny Górskiej z Tucznej, zamordowana 22.02.1944 r., miała lat 4, natomiast druga, 7-letnia, miała na imię Rozalia. Została wpisana do wykazu w miejsce bezimiennych.

W Wojciechowicach zginął z rąk banderowców (24.04.1944 r.) **Rodion Loryś**, zapewne Ukrainiec, mający żonę Polkę. Natomiast w Dobrzaniczy banderowcy zastrzelili (kwiecień 1944 r.) jego krewnego, **Jana Lorysia**.

W Dunajowie zginął (1940 r.) **Mikołaj Romaniszyn**, zaś w kwietniu 1944 r. zostali zastrzeleni czterej bracia: **Dmyt (Dymyt?) Henryk**, **Dmyt Władysław**, **Dmyt Włodzimierz** i czwarty, o nieznanym imieniu.

9 kwietnia 1944 r. została zamordowana w Łahodowie rodzina Ptaszków. Bestialskiego czynu dokonano w nocy w zagrodzie przy pomocy siekier. Córka małżeństwa to 10-letnia Stefania.

Około 15 października 1944 r. został zamordowany nieznaną z imienia mieszkaniec Jasnej, **Szkierlik**, zaś w Łahodowie - Jurczyk. Ten ostatni został wpisany do wykazu w miejsce bezimiennych.

Prawdopodobnie 31.03.1944 r. w Białem został zabity **Albin Drozdowski**, lat 18, oraz jego ojciec (**Drozdowski Ni.**). Wczesną jesienią (wrzesień?) 1944 r. został zamęczony **Antoni Kempa**, mieszkaniec tej wioski.

W marcu 1944 r. został podobno zamordowany w Borszowie były kierownik szkoły, Jan Szafran. Wg jego krewnego, kierownik z żoną zostali wywiezieni na Sybir w 1940 r., gdzie Jan zmarł dwa lata później.

Również w marcu zginęła czteroosobowa rodzina **Jana Kempy** z Nowosiółki, w tym żona i dwoje dzieci. Jedno z nich było dziewczynką. Ta informacja jest pierwszą o popełnionych mordach na rodzinie w tej wiosce.

Józef Bochenek, Józef Czajkowski, Józef Domański, Helena Rawska, Józef Rawski i **Józef Fedorczyk** z Połtwi zostali zamordowani 11.03.1944 r. J. Domańskiego zastrzelono kulą dum-dum. J. Fedorczyka wpisano do wykazu ofiar w miejsce bezimiennych.

W lutym 1944 r. została zamordowana w Zadwórzcu wdowa po radcy, nieznaną z imienia **Woźniak**, zaś w kwietniu córka (lat 23) z małżeństwa mieszanego o nazwisku **Sawczyn**. Obie wpisano do wykazu w miejsce bezimiennych.

Nieznany dotychczas z imienia Węgrzynowski z Przemysła nazywał się Franciszek. Nie został porwany z domu, jak podano wcześniej, lecz pojechał wiosną 1943 r. wozem do swojego lasu po drewno. Po paru godzinach konie wróciły same. Rodzina bała się go szukać.

Porwany przez banderowców Henryk Zając z Dąbrowy, którego zamordowali 3.04.1944 r., miał lat 16.

Szczepan Domawski, Julian Pełech, Michał Demski, Anna Szuler, Olga Szuler zostali zamordowani w Połtwi nie w czerwcu 1944 r. lecz 11.03.1944 r.

11 grudnia 1944 r. z Plenikowa wyszło dziewięciu mężczyzn z zamiarem udania się do Złoczowa, aby załatwić formalności związane w wyjeździe do Polski. Wśród nich byli: **Karol Szozda, Jan Matkowski, Czajkowski Ni., Zabłocki Ni., drugi Zabłocki Ni.,**



Paulina Wojtanowska z mężem Janem i synami, Stanisławem i Bronisławem, 1921 r. Paulina została zamordowana 20.06.1944 r. w Borszowie przez bojówkę UPA. Zdjęcie pobrano z pracy Michała Zabłockiego pt. *Moja i Wasza przeszłość*.

Filip Ni. i Burak(?) Ni. Dwaj pozostali nie są znani. Do miasta nie dotarli. Prawdopodobnie zostali zamordowani przez banderowców w okolicy wsi Żuków.

Oprócz członków rodziny Hermanów (matka i czworo dzieci) z Dusanowa, banderowcy porwali 3.05.1944 r. jeszcze osiemnastu Polaków z tej wioski, zamknęli w stodole należącej do miejscowego Liegenschaft'u i żywcem spalili. Wśród porwanych była rodzina **Gołębiowskich**. Przyjęto jej skład jako czteroosobowy. Natomiast 14 osób potraktowano jako nieznaną z nazwiska.

Jak podał p. Jan Uryga, jego babcia, **Maria Uryga** (lat 62), nie opuściła Hanaczowa podczas ewakuacji mieszkańców do Biłki Szlacheckiej i Czeszek. Zapewne jeszcze w maju 1944 r. przyszła do rodziny znajdującej się w Biłce i przyniosła niewielką ilość produktów żywnościowych, po czym powróciła do domu. Czy została zamordowana w drodze czy też w rodzinnej wiosce - nie wiadomo. Nikt z mieszkańców Hanaczowa już jej nie spotkał, a jej potomkowie przypuszczają, że zginęła z rąk ukraińskich nacjonalistów.

W opracowaniu pt. *Dokumenty delegata Rady Głównej Opiekuńczej przy gubernatorze dystryktu Galicja* (tom II) znajdują się dwa wpisy o wydarzeniach w pow. Przemyślany. (1) 16.02.1944 r. w Krosienku koło Przemyślan w nocy powieszono kilku Polaków. W dzień oczom patrzących przedstawił się przerażający widok, powieszeni mieli skórę pozdzieraną pasami na plecach. (2) We wsi Połonice (Przemyślany) zamordowano raz 4, a drugi raz 9 osób, wszystkie zabudowania Polaków spalono (marzec 1944 r.).

Pani Janina Lacel nadesłała wspomnienia Tadeusza Prochery z Żeniowa, który tak wspomina tragiczną wiosnę: *We wsi nastały dni i noce pełne strachu wszędzie się słyszało, że Ukraińcy mordują. Tadeusz z bratem Staszkiem chodzili spać na pole i reszta rodziny też się ukrywała. Często nocowali u sąsiada Ukrainca Michała Werbińskiego w stodole.*

Najtrudniejsza decyzja rodziców została podjęta w nocy 18 maja 1944 r. W drzwiach domu dostali kartkę napisaną po ukraińsku „Masz 24 godziny i ciebie tutaj nie ma” („Majesz 24 godziny i was tu nie budżet”). Tej nocy dużo Polaków dostało taką informację. Ta groźba przyspieszyła decyzje o ucieczce z domu. Zapakowali się szybko i już na drugi dzień rano wyjechali do Zadwórze na stację i czekali tydzień czasu pod ochroną Niemców przekupionych samogonem.

Brat Władysława Anklewicza, Jan, mężczyzna ok. 25-letni, został w Żeniowie ponieważ zakochał się w Ukraince i mieli zamiar się pobrać. Wiedziony przecuciem Władysław wrócił po kilku tygodniach po swojego brata, ale go nie zastał w domu Ukrainki. Ona nie zdradziła gdzie jest Jan. Jednak służący, niepełnosprawny chłopak, wskazał miejsce pobytu, czyli obornik i ukryte w nim zwłoki. Zbeschczeszczone ciało, z obcięzonymi uszami, językiem, wydłubanymi oczami i wycięzonym krzyżem na plecach, wstrząsnęły bratem. W ciągu kilku dni załatwił pogrzeb przy pomocy niemieckich żołnierzy i księdza. W dniu pogrzebu uciekł przed atakującym go na koniu Ukraincem. Spłoszył konia, a spadającemu z niego U-

kraińcowi wypadły pistolety. Tak się uratował od śmierci.

*Pamięta jeszcze jedną tragedię. W przysiółku Piaski, łączącym między Żeniowem i Połtwią mieszkał z matką **Dolek**, którego nazwiska nie pamiętam. Jeszcze przed wojną Ukraińiec uderzył go siekierą w głowę, choć nie wiem z jakiego powodu. Na szczęście Dolek stracił tylko część kości czaszki i po leczeniu w szpitalu wrócił do domu. Po naszym wyjeździe z Żeniowa Dolka złapali banderowcy i zastrzelili go z broni maszynowej. Miał 36 ran od pocisków, prawie tyle ile lat.*

Uwzględniając nowe dane o skutkach napadów ukraińskich nacjonalistów, liczba ofiar w byłym powiecie przemysłańskim wynosi łącznie 1759. W tym 1543 Polaków, 160 Ukraińców, 52 Żydów i czterech Rosjan. Zaledwie kilka osób z wykazu ofiar wyzdrowiało po zadanych ranach. Ponad 300 osób nie jest znanych z nazwiska (Polacy, Ukraińcy i Żydzi).

Ponadto Niemcy, niekiedy pod wpływem ukraińskich donosów, zastrzelili przynajmniej 30 Polaków i czterech Żydów. Większość jest znana z nazwiska. Lista ofiar napadów nie jest pełna i będzie uzupełniana w miarę napływu kolejnych danych.

Redakcja *SPOTKANIA ŚWIRZAN* nadal zbiera informacje o nowych, nieznanych dotychczas ofiarach napadów ukraińskich nacjonalistów, fotografiach zabitych Polaków jak również dane uzupełniające (okoliczności morderstwa) już znane nazwiska. Nowe informacje będą publikowane w naszej gazecie.

Szczególnie brakuje danych o ofiarach z miejscowości leżących na południu powiatu z takich wiosek jak: Korzelice, Wojciechowice, Młynowce, Żędowice, Baczów, Meryszczów, Podusów, Nowosiółka i Dusanów.

Red. Jest to fragment z książki Autora zatytułowanej „Enografia mistyczna miasta Thalloris”. Jak wyjaśnia twórca eseju: enografia, neologizm, „opis win”. Thalloris - renesansowa, poetycka nazwa Zielonej Góry, z greki. Tekst nazywa się Lansitzer, czyli „Łężyckie”, gdyż są to eseje o winach wytwarzanych u nas dawno temu, a wszystkie one nosiły nazwy niemieckie. Dziękujemy za nadesłanie pięknego eseju.

Mirosław Kuleba

Lansitzer

Romanowi Olszewskiemu

Nosimy w sobie ciemność. Światło czerpiemy z jasnego dnia, lecz jest ukryta strefa mroku, gdzie nie dociera światło i to co w jego dobrej aurze wzrasta

ku niebu. Jest mrok, hakeldama biesów. Pole krwi z czerwoną gliną.

W ciemnościach białego dnia na placu targowym wykopano doły, w które rzucono zasiew zbrodni - ludzi skrupowanych łańcuchami. Spod ziemi sterczały tylko głowy krzyczące z trwogi, w przeczuciu strasznego zamysłu. Potem zaprzęgnięto konie i wygładzono plac żelaznymi bronami. O tym bronowaniu w 1918 roku, kiedy ważyły się losy *samostijnej* Ukrainy, w jednym z żydowskich miasteczek pod Lwowem - ale nie pamiętam, czy to były Przemyślany, Brzeżany czy Złoczów - opowiedział mi dziadek, który mieszkał w pobliskiej wiosce. Pozostało już tak niewielu, którzy pamiętają czas sprzed nastania mroku, moi rodzice wciąż mają go w sercu i przed oczami, ojciec ciągle pyta czy konie napojone, czy krowy zapędzone, gdzie nasz pies, chociaż od tak dawna nie ma już psa, ani krów i koni. Potrafi wyliczyć wszystkie przysiółki w ich wiosce, Bridok, gdzie mieszkali, Gorzelnię, Kuczerówkę, Wołoskie zasiedlone przez rodzinę mojej

matki - Krajewskich, dalej Kuternogi, Przewał, Komorówkę, Goły Koniec, chociaż nie pamięta o co pytał przed chwilą. Kiedy miał dwanaście lat musiał uciekać ze swoim ojcem do Lwowa, na dziadka polowali od początku wojny. Piłsudczyk i legionista, który poszedł z Rydzem na Kijów, był pierwszy pod topór. Skupował bekony dla Anglików i kłusował w lasach Potockich, więc wzbudzał zawiść sąsiadów. Do tego ożenił się z Ukrainką z zamożnej rodziny, z morgami, zaraz na oboje spadła nienawiść. Nie zdążyli nas pomordować, jak innych. Strach tamtych lat zagnieździł się jednak głęboko i nigdy nie ustąpił.

Przynieśli ten strach do cudzych domów, w obcym kraju, z którego wojna wymiotła siewców wojny. Przywieźli co im wojna zostawiła i tamten strach, w towarowych wagonach, transportami ocalonych z rzezi. Jeden z tysięcy wagonów, którymi miliony ludzi wywieziono z rodzinnych domów i zagród na zachód, dotarł stromym i krętym torem na wzgórze w wiosce, gdzie z łaski sowieckich namiestników osiedlono wygnańców z okolic Brzeżan i Podhajców.

Najkrótsza droga z miasta do przeprawy na Odrze prowadzi przez Łęczycę, starą wieś, która przez siedemset lat nazywała się Lansitz. Teren po prawej stronie wiejskiej drogi, jadąc ku rzece, wznosi się łagodnie, tworząc niewysoki



Drewniana kaplica cmentarna
w Łęczycy z 1727 r.
Fot. ByWisniowy - Praca własna.
Domena publiczna.

grzbiet z kilkoma kulminacjami, niegdyś cały pokryty winnicami z wyjątkiem skrawka, gdzie urządzono cmentarz.

Dzisiaj też jest tutaj cmentarz. Stoi na nim zabytkowa drewniana dzwonnica, obszyta poczerńiałymi deskami. Widać z tego miejsca, że tutejsze winnice były doskonale położone, wyniesione wysoko i wystawione na południowe słońce, które patrzyło na nie aż po kres dnia. Lansitzer musiał być dobrym winem. Niemcy oddali nam to wszystko, swoje domy, pola, winnice, drewnianą dzwonicę. Musieli też oddać cmentarz i dzisiaj nie ma już na nim ani jednego niemieckiego grobu, chociaż ich kości pewnie pozostały w ziemi. Nie ma w tym wszystkim naszej winy i nikt z nas nie zamieniłby na te obce dobra i cmentarze tego, co musieliśmy zostawić na wschodzie.



Skwer w Łężycy z tablicą 70-lecia odzyskania niepodległości i pomnikiem poświęconym osobom zamordowanym na dawnych Kresach.

Fot. Mariusz Kapała, *Gazeta Lubuska*.

tarzu stoi kamienna tablica z ich imionami. Łężycki winiarz codziennie patrzy na to miejsce ze swojej winnicy.

Czasem napływa nad nią i nad całą wieś ołowiana chmura, która gasi słońce, zamienia światło w ołowiany śrut i okrywa krzewy zgrzebnym całunem. W jej mrocznym jądrze słychać tętent koni i okrzyki stepowych sępów, anachroniczny cumulonimbus wznieca hordy najeźdźców w mundurach strzelców siczowych i esesmanów z batalionu Hałyczyna, prowadzone przez metropolitę z sierpem w dłoni. Wino naciąga czerwonym mrokiem i gwiazda piołun pokrywa jego krwawą purpurę żałobnym werniksem, w którym połyskują fioletowymi ogniami zapalone przy katafalkach gromnice. Ta wyrazista, piołunowa nuta nowego łężyckiego wina ma swoich zaprzysięgłych koneserów, którzy jej nie znajdują w żadnym innym z okolicznych win.

Jeszcze lepszy widok na teren dawnych winnic rozta-
cza się sprzed nowego kościoła, zbudowanego na skraju lasu ze starymi, kandelabrowymi sosnami. Można stąd także dostrzec, że winiarstwo powróciło do wioski. W sercu dawnych winnic znów rosną winne krzewy, posadzone przez potomka wygnańców z wioski, gdzie Ukraińcy zabili szesnastu ludzi tylko z jego rodziny. Wśród nich była czteroletnia dziewczynka, jasnowłosa aniołek, który zaraz pofrunął do nieba. Oni zostali tam, a na poniemieckim cmen-

Ja też należę do ich grona. Rozpoznaję bowiem w jego smaku rzadki komponent, garbnikową gorycz artemizji na dnie miodowego sycenia, a w bukiecie zapach dalekiej ziemi, gdzie zostali wszyscy moi przodkowie zapisani w parafialnych księgach Dunajowa, odkąd je w siedemnastym wieku zaczęto prowadzić. To aromat pokosu z wytrawną nutą koniczyny, rumianku i schnącej kosztrzewy, kłączy tataraku z zakoli Złotej Lipy płynącej przez nasze pastwiska i ogród, chlebny zapach pszenicznych podpłomyków i subtelność wiosennego powietrza w kwitnącym jabłoniowym sadzie, naszczepionym przez mojego dziadka. Całe bogactwo wina, którego tam nikt nie znał, gdyż piło się wódkę z karczmy dzierzawionej przez Żydówkę Chunychę.

Wszystko to jednak ujawnia swą potencjalną obecność, gotowość do prawie nadrzeczywistego zaistnienia w winie z łążyckiej winnicy, gdy nasza wyobraźnia, czerpiąc z okrucich rozmów, z powielanej wielokrotnie z ust do ust pamięci, wskrzesza obraz ludzi chodzących za pługiem pod pieśnią skowronka, idących do ślubu i na step niebieski ze zgodnym biciem dzwonów na wieży kościoła i na dzwonnicy unickiej cerkwi. Nie zasiadają z nami do stołu tylko ci, których tu zastaliśmy kiedyś, na ich ziemi. Ziemia bowiem ich pochłonęła i okryła miłosierną dłońią, orną rolę i czerwcową łąką, winnicą i sosnowym lasem. Wyrósł z niej i do niej powrócił ich czas, w którym trwają nieobecni, przy pełnych beczkach z tamtym winem. Odwiedza ich tylko ten mały anioł z kresowej wioski, zarabany siekierą, który przyjechał z nami w bydłowym wagonie i ma do rozdania tak wiele dobrych spojrzeń i słów.

Wypisy z opracowania Grzegorza Motyki (cz. II)

Red. W internecie dostępna jest publikacja Grzegorza Motyki pt. „Ukraińska partyzantka. Działalność OUN i UPA”. Z tekstu wybraliśmy te fragmenty, które dotyczą miejscowości należących do pow. Przemyślany. Opracowanie powyższe nie zawiera stron ani roku wydania. Działalność ludobójcza tych organizacji w powiecie została przedstawiona tylko na kilku przykładach. Redakcja nie komentuje występujących błędów i fałszywych relacji.

W końcu września 1944 r. Sowieci otrzymali informację o pobycie osiem km na północny wschód od Przemyślan silnego oddziału UPA. By go zlikwidować skierowano w ten rejon pododdziały 19 Brygady, liczące ok. 450 żołnierzy - dowodzone przez ppłk. Bromberga. Informacje były prawdziwe. We wskazanym rejonie stacjonował kureń UPA, dowodzony przez „Jastruba”. Ukraiński wywiad doniósł co prawda o koncentracji Sowieców, ale myślano, że to tylko obława na wioskę. 30 września 1944 r. wczesnym rankiem „Jastrub” wysłał dwie grupy partyzantów, każda w sile dwóch czot, w celu przeprowadzenia roz-



Droga ze Świrza do Chlebowic Świrskich, 2019 r. Fot. Adam Groblewski.

poznania terenu i ewentualnego zorganizowania zasadzek na enkawudystów. Pierwsza grupa nie wzięła udziału w boju i dołączyła do oddziału wieczorem. Druga, kierowana przez sotennego „Czornocho”, natrafiła ok. godz. 9 na północny zachód od Uniowa na tyralierę sowiecką. Doszło do strzelaniny. „Czornyj” wycofał się na linię posterunków partyzanckich, gdzie został wsparty przez dwie czoty z sotni „Siromanci”. Równocześnie cały kureń zajął obronę okrężną. Zacięte walki trwały do zmierzchu. Od godz. 9.00 do 23.00 Sowietci przeprowadzili ponad dwadzieścia ataków, które odparto. Partyzanci kilkanaście razy kontratakowali. Nocą, mimo uszczelnienia linii okrążenia, upowcy podzieleni na małe grupy „przesiąkli” poprzez zaciskające się kleszcze i odeszli w kierunku Pniatynia.

NKWD wysłał w pościg pięćdziesięcioosobową grupę, wspartą przez cztery czołgi. Sowietci dogonili partyzantów w Pniatyniu, w chwili, gdy ci odpoczywali i gotowali strawę. Czołgi ostrzelały pozycje UPA, zadając Ukraińcom kolejne bolesne straty. Natarcie sowieckie zatrzymał „Jastrub” osobiście uszkadzając z rusznicy ppanc. jeden z czołgów. Według danych sowieckich partyzanci mieli stracić 165 zabitych i piętnastu wziętych do niewoli. NKWD miał sześciu zabitych i 32 rannych. Sowietci zdobyli dwie rusznice ppanc., kaem, pięć rkm, 31 karabinów. Partyzanci przyznali się do straty siedemnastu zabitych i 25 rannych pod Uniowem i siedmiu zabitych oraz ośmiu rannych w Pniatyniu. Ich zdaniem Sowietci mieli 170 zabitych i 120 rannych lub nawet 303 samych zabitych. Jak się

wydaje, prawdziwe w sprawozdaniach obu stron były dane o stratach własnych.

++++++

3 grudnia 1944 r. czota „Bajdenka” z sotni „Rybołowci” uderzyła na wieś Ciemierzyńce, rej. Przemyślany. Bitwa trwała od godz. 23.00 do rana. Zginęło, wg ukraińskich meldunków, 45 żołnierzy *Istrebitielnego Batalionu*. Część wsi spłonęła. W trakcie walki doszło do wybuchów broni i amunicji. Zdobyto dwa kamery i karabin.

++++++

Działania IB niewątpliwie były przez UPA traktowane jako poważne zagrożenie. W jednym z raportów czytamy: „Bardzo niebezpiecznym dla nas przeciwnikiem jest polska policja - zna miejsca i ludzi (...) bierze udział w antyukraińskich operacjach milicji bolszewickiej. Dlatego te [oddziały - G. M.] polskiej policji, które otwarcie współpracują z bolszewikami, zwalczamy”.

Kwestia polskiej obecności w IB budzi dziś wiele emocji. Trudno powiedzieć, na ile one ochraniały polską ludność, a na ile prowokowały UPA do dalszych działań. Nie ulega natomiast wątpliwości, że zdaniem uczestników służyły ochronie Polaków. Z pewnością też działania Polaków w IB nie wpłynęły na ograniczenie wyjazdów do Polski.

++++++

4 stycznia 1945 roku oddział UPA zaatakował Gliniany. Nieznane są skutki napadu.

++++++

Zdaniem J. Kyryczuka odwaga wykazywana przez skazańców wbrew sowieckim intencjom wzmacniała ducha oporu. Zapewne czasami tak rzeczywiście było. Ale z innych opisów raczej widać jedynie przerażenie. Adam Rotfeld, który przynosił paczki do więzienia w Przemyślanach, tak opisywał swoje wrażenia: „Więzienie mieściło się w gmachu NKWD. Przed jego wejściem wisiało dwóch młodych mężczyzn bez spodni, z genitaliami na wierzchu. Nigdy tego nie zapomnę. Zabili ich i powiesili. Zdjęli im spodnie, żeby ich po śmierci jeszcze bardziej poniżyć. Na koszulach mieli przyczepione karteczki „Walczyłem przeciwko władzy radzieckiej”.

++++++

8 stycznia 1946 r. trzech żołnierze 24 Gwardyjskiej Brygady Artylerii, wysłani do gospodarstwa pomocniczego brygady po siano, samowolnie udali się do wsi Żeniów i zabrali je miejscowym rolnikom. Gdy wracali do swojego oddziału, zostali zabici. Partyzanci zlikwidowali też w wiosce zdemobilizowanego czerwonoarmistę oraz jeszcze jedną osobę. Na wiadomość o śmierci żołnierzy dowódca brygady, Bohater Związku Radzieckiego, płk Brizgold wysłał do wsi Żeniów grupę szturmową. Aresztowała ona 26 mężczyzn, z których dwóch od razu rozstrzelano. Pozostałych przyprowadzono do Glinian, gdzie - zamiast

przekazać ich NKWD - uwięziono w areszcie wojskowym i poddano okrutnemu śledztwu. Uczestniczył w nim także płk Brizgold. Sowietci powołali komisję, by zbadała tę sprawę, nie wiemy, jaki był efekt jej prac.

+++++++



Irena Komorowska. Brama wjazdowa na dolny dziedziniec w świrskim zamku. Olej z lat 1930-1939. Zdjęcie pobrano z Katalogu pt. *Zamek w Świrzu*.

Nie brakowało osób, które podczas prowadzenia śledztw ujawniały swoje sadyistyczne i seksulne zwichnięcia. Należał do nich naczelnik referatu walki z bandytyzmem RO NKWD w Glinianach młodszy lejtnant Matiuchin, który zgwałcił co najmniej pięć kobiet aresztowanych pod fałszywymi zarzutami. Przekroczył granicę tolerancji swoich kolegów z resortu przy znęcaniu się nad K. Michalską, aresztowaną 27 stycznia 1946 roku. Przez kilkanaście dni przetrzymywano ją w areszcie bez sankcji prokuratorskiej. 14 lutego Matiuchin wezwał ją na przesłuchanie, kazał się rozebrać do naga i usiąść na jego kolanach, co zastraszona dziewczyna zrobiła. Następnego dnia ponownie wezwał ją do siebie i zaproponował wolność i dostatnie życie w zamian za współżycie. Gdy dziewczyna odmówiła, została pobita pałką. Matiuchin zdarł z niej ubranie, zgwałcił przy użyciu pałki a następnie zmusił do stosunku oralnego. Na uwagę, iż Michalska złoży skargę do prokuratora, Matiuchin zareagował ponownym biciem „graniczącym z sadyzmem”.

Gdy do gabinetu weszło czterech współpracowników RO NKWD, zobaczyli kobietę z twarzą i ubraniem poplamionym spermą Matiuchina, na co ten zareagował uwagą: „Widzicie, jaka z niej smarkula, a o kontaktach z bandą nic nie chce powiedzieć”. 18 lutego kobietę uwolniono.

Profesorowie z naszego powiatu

Marceli Marcichowski, inżynier budowlany, profesor inżynierii leśnej i geodezji Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, ur. 15 stycznia 1878 r. w Wyżnianach pow. Przemysłański (Galicja), w rodzinie chłopskiej, był synem Kacpra i Michaliny z Czadów. Ukończył VIII Gimnazjum Państwowe we Lwowie, a w latach 1897-1902 studiował także na Wydziale Inżynierii Szkoły Politechnicznej. Po ukończeniu studiów był w latach 1902-1907 na tej uczelni asystentem katedry budowy mostów, kierowanej przez prof. M. Thulliego. W latach 1905-1907 był właściwie tylko formalnie asystentem Politechniki, gdyż dzięki poparciu prof. Thulliego uzyskał w r. 1904 dodatkowe zajęcie w filii francuskiej firmy budowlanej we Lwowie. Poparcie Thulliego ułatwiło wyjazd do Paryża, gdzie w latach 1905-1906 pracował w centrali wspomnianej firmy francuskiej i równocześnie studiował zagadnienia żelbetu w Szkole Dróg i Mostów w Paryżu.



Na podstawie pracy *Nowe badania nad wytrzymałością słupów na wyboczenie* („Czas. Techn.” 1905) M. doktoryzował się w r. 1906 - w czasie krótkiego pobytu w kraju - na Politechnice we Lwowie. W latach 1906-1907 pracował w filii tejże samej firmy budowlanej francuskiej w Szwajcarii i kontynuował studia u L. Tetmajera w politechnice w Zurychu, a w r. 1907 u O. Mullera-Breslaua w Politechnice w Berlinie. W latach 1907-1919 pracował jako wykładowca (Honorarzoent) budownictwa betonowego i mostów betonowych Politechniki we Lwowie i równocześnie był referentem służby drogowej namiestnictwa. W roku 1912 habilitował się na Politechnice na podstawie pracy *O przyczepności betonu do żelaza* („Przeł. Techn.” 1912), a w okresie 1912-1913 przebywał dla dalszej specjalizacji, jako jeden z nielicznych stypendystów Akademii Umiejętności w zakresie nauk technicznych, na politechnice w Londynie i w instytucie doświadczalnym uniwersytetu Rockefellera w Chicago.

W czasie pierwszej wojny światowej walczył jako austriacki oficer saperów, m. in. na froncie albańskim. W r. 1919 przeniósł się do Warszawy, pracował jako radca Ministerstwa Robót Publicznych i przez dwa lata jako zastępca profesora budowy mostów na Politechnice Warszawskiej. W r. 1920 został mianowany

profesorem zwyczajnym inżynierii leśnej i geodezji na Wydziale Leśnym w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego (SGGW) w Warszawie z obowiązkiem wykładów miernictwa i mechaniki budowlanej na wszystkich wydziałach uczelni.

W latach 1921-1924 był dziekanem Wydziału Leśnego i jego zasługą było opracowanie, ustalenie i wprowadzenie w życie czteroletniego programu studiów leśnych. Głównym nurtem działalności naukowej Marcichowskiego były zagadnienia żelbetu i z tego zakresu opublikował ok. 30 prac w języku polskim (głównie w „Czas. Techn.”) i niemieckim oraz podręcznik *Budownictwo betonowe* (Lwów 1913). W Warszawie zaś wydał dla potrzeb SGGW litografowany skrypt *Geodezja*. Zmarł 11.07.1926 r. w Warszawie. Żonaty z Oktawią z Kowalewskich, dzieci nie miał.

Biogram został opublikowany w XIX tomie Polskiego Słownika Biograficznego. Znajduje się również na stronie www.ipsb.nina.gov.pl.

Józef Wyspiański

Nazwiska w najstarszych aktach parafialnych w Hanaczowie

1. Księga urodzeń

Rok 1741 - Rudawski Tomasz, Brzoza Szymon, Bajor Jan, Bałaj Magdalena, Kwaśniowski Grzegorz, Węgrzynowska Regina, Pikula Jan, Frączek Piotr, Bułaj Magdalena, Kolanowski Kazimierz, Kwaśniowski Grzegorz, Pajda Teodora, Rządki Wojciech, Reyba Andrzej, Dąbrowicz Maria, Uryga Regina, Mięszygrosz Regina, Jociński Andrzej, Sokołowski Stanisław.

Rok 1742 - Tylicka Jadwiga, Gnyzda Wojciech, Bąbała Wojciech, Bałaj Andrzej, Dyl Jadwiga, Żukrowski Dominik, Gąsior Anastazja, Nieckarz Michał, Sikorski Jakub, Bałaj Magdalena, Uryga Antoni, Nieckarz Józef, Sikorska Marianna, Dylicha Jadwiga, Ostrowski Sebastian (z Przemyślan), Matkowski Bazyli, Pikulik Stefan.

Rok 1743 - Sikorski Jan, Figurski Dominik, Filipowicz Grzegorz, Nieckarz Józef, Łamasz Agnieszka, Tracz Kazimierz, Giedyłowska Anna, Tracz Jan, Szczyrba Kazimierz, Rządki Wojciech, Adamow Zofia, Bałaj Andrzej, Nieckarz Helena, Pikulik Stefan, Sokołowski Stanisław, Tas Agnieszka, Węgrzyn Michał, Dyl Mateusz, Nieckarz Wojciech, Dąbrowska Maria, Guszda Wojciech, Tkacz Sebastian, Cydytowska Anna, Nieckarz Helena, Bałaj Andrzej.

Rok 1744 - Rządki Wojciech, Bałaj Andrzej, Kuźma Jan, Kwaśniowska Zofia, Trzudnicki Wojciech, Nieckarz Michał, Dąbrowicz Andrzej, Bałaj Magdalena, Nieckarz Józef, Zelajewski Grzegorz, Nieckarz Wojciech, Figurska Jadwiga, Zelajewska Maria, Bereznicki Jan, Cembrowski Leon, Nieckarz Helena, Matiasz Zofia, Nieckarz Michał, Chmielewski Józef, Dąbrowska Maria, Gąsior Andrzej, Sikorski Jan, Zalewska Marianna, Cembrowski Krzysztof, Bednarz Krzysztof,

Rok 1745 - Pikulicka Maria, Nieckarz Wojciech, Trzydnicki Wojciech, Nieckarz Józef, Rządka Magdalena, Łękowski Hiacynt, Bałaj Andrzej, Nieckarz Helena, Leśniow Krzysztof, Zakowski Grzegorz, Pikulik Stefan, Nieckarz Maria, Sikorski Jan, Smyk Michał, Bereznicka Zofia, Brzoza Szymon, Bałaj Helena, Tkacz A., Uryga Antoni, Sikorska Maria, Filip Grzegorz, Rządka Magdalena, Szczerba Stefan,

2. Księga ślubów

Rok 1742 - Gąsior Andrzej, Węgrowska Anastazja, Pajda Michał, Tkaczyk Andrzej, Adamów Mateusz (z Krosienka), Kwaśniowska Zofia, Bałaj Andrzej, Kasper Urbański, Nieckarz Wojciech, Rozmarznowski Franciszek.

Rok 1743 - Nieckarz Józef, Urban Dorota, Uryga Antoni, Tkaczyk Andrzej.

Rok 1744 - Tkaczyk Andrzej, Bałaj Andrzej, Pikuła Piotr, Szczyrba Sebastian, Dąbrowska Agnieszka, Figurski Marcin, Lipnicki Jan, Bendranowska Magdalena, Nieckarz Dorota.

3. Księga zmarłych

Rok 1741 - Sikorski Jan, Rębisz Stanisław, Gusda Wojciech, Kwaśniowski Grzegorz.

Rok 1742 - Tracz Kazimierz, Bindas M.

Rok 1743 - Nieckarz Józef.

Rok 1744 - Tkaczyk Anna, Szczyrba Sebastian, Dąbrowska Agnieszka, Chmielowski Józef.

Rok 1745 - Dąbrowski Andrzej.

Józef Wyspiański

Album o Polakach z Kresów Wschodnich

Redakcja naszej gazetki otrzymała od Pani dr Beaty Hebdzy-Sołogub niezwykle książkę. Jest nią album pt. „Polacy z Kresów Wschodnich na Ziemi Dzierżoniowskiej”. Zebrany w nim materiał został pogrupowany na kilka roz-

działów: Zachowane w pamięci, Mieszkańcy Kresów Wschodnich, Życie codzienne, Edukacja, Czas wolny, Uroczystości i Wojsko Polskie. Książka zawiera krótkie wspomnienia 48 osób pochodzących ze wszystkich województw kresowych.



Są to zapewne fragmenty obszerniejszych tekstów, znajdujących się w dzierżoniowskim Archiwum Cyfrowym. Dodać należy, że dwie osoby pochodzą z pow. Przemysłany: Ludwika Antoniszyn i Janina Frąckowiak, które opublikowały swoje wspomnienia także w naszej gazecie (patrz *Spotkania Świrzan* nr 140, str. 38).

Oprócz fotografii osób opowiadających o swoich losach, w albumie znajdują się 124 zdjęcia ich rodzin (najstarsze z 1911 roku) i znajomych oraz 32 fotokopie różnych dokumentów, najczęściej w wersji kolorowej.

Publikacja, mająca 112 stron i format A4, została wydana na kredowym papierze przez Cyfrowe Archiwum Dzierżoniów we współpracy z innymi instytucjami. Jest to piękne opracowanie i gratulujemy Autorce albumu, Pani dr Beacie Hebdzie-Sołogub,

za podjęcie się ułożenia i wydania tak wyjątkowego dzieła. Ta pozycja oprócz wartości historycznej na pewno będzie czynnikiem spajającym lokalną społeczność. Bardzo dziękujemy za nadzwyczajny prezent.

Według posiadanej wiedzy, jest to drugie opracowanie, wydane na Dolnym Śląsku o Polakach z Kresów, bo wcześniej podobna publikacja ukazała się w Bolesławcu. W obu przypadkach słowa podziękowania należą się nie tylko osobom podejmującym się wydania wspomnień, ale szczególnie młodzieży, która cierpliwie przeprowadzała wywiady i zbierała materiały ikonograficzne.

Może ten album stanie się wzorem do naśladowania dla innych mieszkańców Dolnego Śląska.

Kazimierz J. Gorzycki

Zarys historii chłopów w dawnej Polsce do zniesienia poddaństwa (cz. X)

Wprawdzie, patentem z r. 1789 oznaczył cesarz bardzo małe kwoty po-

datkowe, ale kiedy w roku następnym umarł, zaczęły podatki chłopskie wzrastać. Wzrosły także na nowo dni pańszczyźniane i inne ciężary poddańcze, albowiem nowy cesarz, Franciszek I, bał się ograniczać władzę pana nad chłopem ze względu na szerzenie się „liberalnych” zasad rewolucji francuskiej. Ten wzgląd powstrzymał także reformy poddańcze, zaprowadzane w zaborze pruskim; to też w chwili, gdy cesarz Napoleon utworzył Księstwo Warszawskie, chłopci niewiele jeszcze wydobyli się z pod praw poddańczych. W Księstwie otrzymało 2 miliony chłopów polskich „liberalną” wolność osobistą, ale nie mieli wszystkich praw obywatelskich, ani też ziemi na własność. Chłop, opuszczając swego pana, musiał mu oddać grunt i cały dobytek gospodarczy, wskutek czego nie mógł z nadanej wolności korzystać. Większa część chłopów ponosiła więc nadal ciężary poddańcze, ażeby tylko nie utracić majątku, a ci, którzy chcieli uzyskać wolność, nie mieli z czego żyć i łączyli się w gromady żebraków, włóczęgów lub złodziei.



Rabacja galicyjska.
Obraz Jana Nepomucena Lewickiego.
Wikipedia, domena publiczna.

W takim stanie rzeczy przetrwali chłopci polscy do upadku Księstwa Warszawskiego r. 1815. Część mniejsza Księstwa wróciła pod panowanie Prus; większą zamieniono na konstytucyjne Królestwo Polskie tzw. kongresowo pod panowaniem cesarzów rosyjskich, najpierw Aleksandra I, a po jego śmierci w roku 1825 - Mikołaja I. Cesarz Aleksander przywrócił poddaństwo w dobrach prywatnych, a w koronnych zaprowadził zamiast pańszczyzny czynsze pieniężne. Ponieważ jednak chłop wolał pracować daremnie, aniżeli płacić, otóż poddaństwo wróciło w Królestwie kongresowym także do większej części wsi

koronnych. Nic się nie zmieniło w stosunkach chłopskich, gdy r. 1833 zniósł cesarz Mikołaj I konstytucję Królestwa z powodu rewolucji w latach 1830/31, tylko wielcy panowie, jak np. Andrzej Zamojski zamieniali coraz więcej danin i robocizn na pieniądze.

Niektórzy robili tak z rzeczywistej chęci ulżenia poddaństwa, ale większość kierowała się przeważnie pobudkami natury gospodarczej. Praca pańszczyźniana okazała się bardzo mało wydajną na roli, a jeszcze mniej w wielkim przemyśle, jaki rozwinął się szybko w Królestwie. Do fabryk, sklepów i banków potrzebni byli wolni najemnicy, którzy by pracowali nie z obawy zarobku. Pańszczyzna była tutaj beзуżyteczną, a szkodliwą po wsiach, albowiem hamowała dopływ ludności chłopskiej do zajęć przemysłowych. Tylko mniej zamożna szlachta, nie mająca pieniędzy na zakładanie fabryk, trzymała się opornie „poddąństwa”, ale nie mogła przeszkodzić temu, że cesarz Mikołaj I oznaczył niepodzielność gruntów chłopskich, ich nietykalność przez pana i pozwolił w r. 1846 przesiedlać się chłopom po 3 miesięcznym wypowiedzeniu.

W tym samym czasie chcieli emigranci polscy z Francji wywołać w Galicji i w zaborze pruskim powstanie. Minister austriacki, Metternich, bał się, że w rewolucji zechcą wziąć udział chłopci, dlatego pozwolił na rozszerzenie pogłoski, że w razie, gdyby powstanie się udało, szlachta zniesie wszystkie ulgi, jakie zaprowadził w „poddąństwie” rząd austriacki. Chłopi galicyjscy, uciskani przez właścicieli dóbr, uwierzyli łatwo pogłosce i zamiast iść do powstania, zbuntowali się przeciw szlachcie. Wielu panów wiejskich zginęło podczas rzezi, a ci, którzy pozostali przy życiu, nic mogli już przywrócić stosunków poddańczych, pomimo że sam Metternich kazał ostatecznie rozbroić bandy chłopskie i zmusić ich do powrotu na wsie.

Podobne stosunki zapanowały także w zaborze pruskim, to też kiedy w roku 1848 wybuchła w całej zachodniej Europie rewolucja „liberalna”, zniósł rządy: austriacki i pruski resztki ciężarów „poddąńczych”, ulegając konieczności gospodarczej i woli sejmów, zwołanych do ułożenia ustaw konstytucyjnych. W ten sposób upadło także poddaństwo wielkiej części chłopów polskich, a w latach 1861/64 zniósł je także w całej Rosji i w królestwie kongresowym cesarz Aleksander II. Chłop został zrównany w prawach i obowiązkach z innymi stanami, otrzymał ponadto grunta na własność i samorząd gminny. Natomiast zapłacił szlachcie za wolność pieniędzmi, tzw. wynagrodzeniem za poddaństwo, czyli indemnizację i został zrównany także pod względem opłaty podatków rządowych.

Historia uczy, że demokracja bez wartości łatwo się przemienia
w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm.

Jan Paweł II

Red. „Deklaracja....” była zbiorem 111 tomów opracowanych w Polsce i dostarczonych do Białego Domu z zamierzeniem uczczenia 150. rocznicy Deklaracji Niepodległości Stanów Zjednoczonych, ale również za niesioną pomoc głodującym polskim dzieciom po zakończeniu I wojny światowej.

Wpisy dzieci w księdze „Deklaracji Podziwu i Przyjaźni dla Stanów Zjednoczonych” - ze szkoły w Dobrzanicy, Glinianach i Hanaczowie

Dobrzanica: Opiekun - Zofia Kętrzyńska, Kierownik - Zofia Kętrzyńska, Inspektor - Jan Koneczny.

Aleksander Kusznir, Alojzy Łoboda, Anna Kwasińska, Anna Prytuła, Antoni Rubin, Bazyli Meszopot, Bazyli Prytuła, Emilia Pączka, Florian Piątek, Franciszek Bosak, Franciszek Jagiełło, Franciszek Pająk, Genowefa Janków, Helena Kurman, Jan Diaków, Jan Duda, Jan Jaryczewski, Jan Łozna, Jan Maj, Jan Pająk, Jan Stolarz, Jan Suchnej, Janina Frankowicz, Jarosław Szymański, Józef Bosak, Józef Cięciwa, Józef Janeczek, Józef Królczyk, Józefa Kochman, Józefa Wojewoda, Julia Kilian, Katarzyna Janczyszyn, Katarzyna Janków, Katarzyna Mykietów, Lidia Strocka, Ludwik Szymczak, Maria Hotra, Maria Szymańska, Michał Diaków, Michał Gogusz, Michał Kuśnierz, Michał Leśniewicz, Michał Suchar, Michał Szymański, Mikołaj Duda, Mikołaj Iwanoczek, Mikołaj Kuśnierz, Mikołaj Kuśnierz, Mikołaj Popaca, Oyas Strieken, Parascewia Zapłatyńska, Paraskewia Diaków, Paraskewia Janków, Paulina Ilczyszyn, Paulina Korman, Piotr Popaca, Rudolf Jaworek, Salomon Strieker, Stanisław Brzeźko, Stanisław Czajka, Stanisław Wiątele(?), Stefan Duda, Stefania Cerolewicz, Stefania Frankowicz, Wasyl Iwanoczek, Zigmunt Jaworek.

Gliniany: Szkoła siedmioklasowa. Opiekun - sześć sił nauczycielskich i katecheta, Kierownik - Maria Drozdowiczowa, Inspektor - Jan Koneczny.

Nauczyciele: Klara Almerówna, Waleria Rzeppówna, Janina Sobotówna, Maria Dąbrowska, Leopold Cichoń, Helena Hawlicka i ks. Kazimierz Kalinowski.

Janina Drozdowiczówna, A. Chudzińska, Helena Janicka, Sydonia Farmiga, Stefania Horwatówna, Olga Tymiak, Emilia Łotocka, Sydonia Filipczuk, Izabela Wolska, Semko Nowak, Sylwester Julian, Michalina Pieniążko, Stefan Cieśluciński, Jarosław Wachuła, Dawid Schrage, Sara Nadelstecherówna, Stefan Hupałowski, Małka Hechtówna, Rozalia Reisberg, Chana Feiler, Gitla Schorr, Etk Rubin, Ita Hartmeier, Pesia Ehre, Fajga Blaustein, Sara Barer, Izrael Schrage, Nachim Roth, Samuel Mehlwurm, Izak Wacher, Mojżesz Mehl.

Salomea Reisberg, Maria Janicka, Anna Siatecka, Bianka Lindenbaum, Etk Sohn, Maria Gronostalska, Sala Halpern, Judyta Halpern, Anna Rubinzahl,

Stanisława Tonerle, Helena Krautstück, Sara Kalfus, Helena Farmiga, Józefa Sikorska, Sala Tennen, Helena Mazur, Zofia Major, Chana Angstreich, Szandla Russ, Karol Stapiński, Michał Fernezy, Szczepan Seminowicz, Bronisław Fernezy, Władysław Bruchnicki, Bronisław Stapiński, Franciszek Wymata, Salomon Ruder, Kazimierz Piss, Jan Kowerko, Herman Szrage, Ezra Kalbfuss, Izaak Beutel, Izak Krautstück, Genia Karten, Nass Wolf, Izak Reiss, Katarzyna Janicka, Franciszek Bruchnicki, Franciszek Bodaj, Juda Gruber, Juno Rubinówna, Chana Hochberg, Bronisława Chomikówna, Zaza Lille, Liliana Szewczykowska, Alicja Braunerówna, Władysław Chawa, Eugenia Jakubowska, Rachela Gastfreund, Mała Wolfówna, Bronia Rothówna, Chaja Wolfówna, Regina Mehr, Chana Lewinówna, Sara Mauerówna, Cael Gruber, Berta Friedman, Salomea Kaunerówna, Herman Schussman, Munio Preiss, Mozes Friedman, Bina Erlich, Zofia Kowerko, Kazimierz Etterle, Józef Blumicz, Wittel Schlumper, Dora Tennen. (Z braku miejsc podpisała się dziatwa tylko z trzech klas.)

Gliniany, Szkoła Powszechna 6 kl., mieszana. Opiekun - Kołowczakowa K., Romanów R., Drescher N., Romanowowa K., Zielska A. Kierownik - Leon Hawlicki, Inspektor - Jan Koneczny.

Dziatewa szkoły powszechnej w Glinianach obecna w czasie odczytu w dniu 6 maja 1926 roku ku uczczeniu 150-lecia niepodległości Stanów Zjednoczonych:

Roman Romanów (naucz.), Eustachia Tymiak, Olga Hrycaj, Włodzimierz Sawczak, Piotr Majba, Sydonia Markewycz, Stefania Bosa, Eugen Bezruczka, Jarosław Kulczycki, Pazia Piechurko, Maria Sawczak, Jarosław Biłoruski, Włodzimierz Kuźma, Jarosław Kopiec, Sydonia Dmytryszyn, Sydonia Gałan,

Mikołaj Chachuła, Natan Drescher (naucz.), Andrzej Ładyczka, Maria Pichurko, Józef Krawiec, Anna Markiewicz, Zenon Sotnyk, Stefania Działkowska, Aleksander Daniłowicz, Anna Harbuz, Michał Wachuta, Olga Markiewicz, Jan Jaworski, Maria Harbuz, Anastazja Sawczak, Olga Markiewicz, Maria Holijad, Olga Turek, Eugenia Gałan, Olga Kuźma, Maria Sawczak, Stefania Mazur, Stefania Fedyna, Olga



Kościół pw. Świętego Ducha w Glinianach.
Zdjęcie pobrano ze strony www.rkc.in.ua.

Zubar, Sydonia Jagodzińska, Olga Krawiec, Sydonia Bogusławska, Zielska Aleksandra (nauczycielka), Leon Hawlicki (kierownik szkoły), Jarosław Prybyło, Jan Zabłocki, Włodzimierz Derewianka, Jarosław Worobiec, Jarosław Dyczek, Eugeniusz Chodziński, Michał Tymiak, Mikołaj Gałan, Stefan Dmyszko, Włodzimierz Fedyna, Mikołaj Sawczak, Julian Gałan, Klementyna Hołowczakowa (nauczycielka).

Hanaczów, szkoła czteroklasowa, Opiekun - ks. Gerard Domrazek, Kierownik - Leopold Petelak, Inspektor - Jan Koneczny.

Michał Jaworski, Józef Uryga, Jan Wójtowicz, Katarzyna Wójtowicz, Antoni Urban, Paulina Bednarz, Kazimierz Skotnik, Antonina Bednarz, Józef Wójtowicz, Antonina Jaworska, Kazimierz Łamarz, Maria Nieckarz, Marcin Nieckarz, Petronela Kwaśniowska, Mikołaj Figórski, Zofia Skotni, Kazimierz Nieckarz, Katarzyna Rębisz, Piotr Wełyczko, Katarzyna Uryga, Alojzy Węgrzyn, Katarzyna Figórska, Kazimierz Wójtowicz, Katarzyna Łaba, Maria Stasiuk, Michalina Blicharska, Józefa Dyl, Franciszka Uryga, Stefania Piwowar, Zofia Bednarz, Tekla Węgrzyn, Katarzyna Dżoga, ANtonina Świrk, Magdalena Nieckarz, Joanna Figurska, Maria Bahrij, Maria Wójtowicz, Katarzyna Węgrzyn.

Franciszek Rudawski, Katarzyna Bahrij, Michał Ciesielski, Antonina Wójtowicz, Ignacy Horniak, Aniela Drewnianina, Stanisław Nieckarz, Józefa Rębisz, Kazimierz Bednarz, Kazimierz Potaszyński, Kazimierz Wójtowicz, Zofia Nieckarz, Józef Burek, Magdalena Dżoga, Michał Skotni, Antoni Figurski, Jakub Nieckarz, Magdalena Lipnicka, Antoni Bojczuk, maria Łamasz, Jan Nieckarz, Rozalia Nieckarz, Józef Ostrowski, Katarzyna Nieckarz, Kazimierz Bednarz, Kazimierz Stasiuk, Kazimierz Łęgowy, Franciszek Świrk, Kazimierz Burek, Katarzyna Stasiuk, Albin Nieckarz, Jan Węgrzyn, Józef Wójtowicz, Jan Bednarz, Michał Hałajko, Michalina Figurska, Józef Uryga, Anna Niebylska, Adolf Urban, Maria Urban, Albin Urban, Antoni Urban, Stanisław Węgrzyn, Andrzej Wójtowicz, Jan Kuź, Rozalia Węgrzyn, Herman Szwarca, Rozalia Wójtowicz, Karolina Twardowska, Kazimierz Węgrzyn, Katarzyna Bałaj, Michał Tas, Anna Wójtowicz, Jan Urban, Zuzanna Świrk, Albin Dobosz.

Pokłosie naszych publikacji

Andrzej Krupa [*Przewodniczący Światowego Związku Wicyńian - dop. J.W.*]. Nawiązując do tekstu p. Andrzeja Leszewskiego („Spotkania Świrzan” nr 143, str. 42) podziękowałem Józefowi Wyspiańskiemu za zamieszczenie mojego tekstu w „Spotkaniach Świrzan” o „Odwadze dla przyszłości - Iryna Chruściel” („Spotkania Świrzan” nr 140, str. 23). Wicyń nie może być w żadnym wypadku jakimś symbolem dla tzw. Golgoty Wschodu. Wręcz odwrotnie: Wicyń był przykładem dobrego współżycia z okolicznymi miejscowościami ukraińskimi

w ciągu całej swojej ponad 600-letniej historii. W Wicyniu został pobudowany Klasztor Bazylianów ukraińskich i nasi polscy wicyniacy, w tym moi krewni, wspierali ten klasztor w tzw. Bractwie Wicyńskim. Jedynym wyjątkiem konfliktów polsko-ukraińskich doznawanym w Wicyniu był okres II wojny światowej.

Jednak i w tym okresie wicyniacy, dobrze zorganizowani w AK, nigdy nie dopuścili do Wicynia oddziałów UPA. Mieliśmy w Wicyniu znakomitych żołnierzy, oficerów i takich bohaterów jak gen. Mieczysław Kuliński czy płk AK ks.dr Józef Zator-Przytocki. Żaden z nich nie nadaje się na postać z tzw. Golgoty Wschodu. Gen. Kuliński wybitny dowódca i człowiek wielkiej odwagi, nie poparł zamachu majowego Józefa Piłsudskiego w 1926 r., stanął po stronie rządu i został przez Piłsudskiego usunięty z wojska. Nasze postawy wicyńskie nie były po stronie Piłsudskiego.

W czasie II wojny światowej dwukrotnie przebywał w Wicyniu oddział partyzantki radzieckiej, jako w polskim ośrodku walki z hitlerowcami. Do Wicynia zbiegali w czasie wojny ludzie z różnych miejscowości napadanych przez UPA, ale w samym Wicyniu rodzina ukraińska Stecków nie była przez Polaków w niczym źle traktowana. Także Polacy wicyńscy nie doznali jakichś szczególnych szkód ze strony ukraińskiej w czasie II wojny światowej. Wynikało to nie tylko ze znakomitej samoobrony wicyńskiej, ale także z tego, że w ciągu swojej historii Wicyń nie miał żadnych konfliktów z Ukraińcami.

W czasach długich wojen z Tatarami wicyniacy współdziałali z Ukraińcami i być może ta dobra tradycja umocniła się. Tzw. ogólne postawy wicyńskie nigdy nie były antyukraińskie, nawet po II wojnie światowej. Nie było do tego powodu. Po II wojnie światowej nie słyszałem, że wicyniacy uważali się za tzw. wypędzonych. Odwrotnie, uważali, że trzeba w nowych warunkach znaleźć warunki do życia w Polsce, na ziemiach zachodnich, dokąd zostali przesiedleni. Taką postawę miała moja liczna rodzina i nasi sąsiedzi. Nie słyszałem, by ktokolwiek z wicyniaków chciał powracać na wschód. Tamten rozdział powinien być zamykany w duchu podania sobie rąk i wzajemnego wybaczenia. Uważam, że pojęcie „Golgota Wschodu” - jako wyraz i symbol cierpienia Polaków na kresach, przypominające niewinną mękę Jezusa Chrystusa - jest nadużyciem i bluźnierstwem. Coś takiego nigdy nie powinno się pojawić, a skoro już ktoś lekko-myślny i małej wiary takie rzeczy wygaduje, to nie powinniśmy tego w żaden sposób wzmacniać.

W imię symboli religijnych wzmacniana jest nienawiść. Słyszałem ten zwrot „Golgota Wschodu” nie tylko od ludzi naiwnie myślących, ale nawet od nieodpowiedzialnych osób w sutannach. Nam Polakom powinno zależeć na rzetelnym spojrzeniu na naszą polską misję na kresach w odpieraniu - wspólnie z Ukraińcami - najazdów tatarsko-tureckich, ale również na krytycznej refleksji nad pychą polskich magnatów i szlachty na kresach rzutuującą na stosunek Ukraińców

gionista, ukrywał się właściwie od 1939, polowali na niego od początku.

Przeglądałem akta metrykalne Ciemierzyniec i Dunajowa, niesamowite, nazwiska mieszkańców Lusiny i mojej rodziny (Wojciechowskich) są tam już pod koniec XVIII w. Łącząc wyrazy szacunku,

Miroslaw Kuleba

<<>><<>><<>><<>><<>><<>><<>><<>><<>><<>>

Dzień dobry Panie Józefie.

Bardzo dziękuję za kolejny tekst. Oczywiście również wstawię na stronę. Zachęcam Pana do napisania tekstu na naszą kolejną konferencję historyczną 6-7 czerwca 2020 roku. Również na konferencję warszawską w lipcu 2020 r. Gratuluję Panu działalności i wydawania kolejnych numerów biuletynu. Robi Pan wspaniałą robotę. Serdecznie pozdrawiam.

Witold Listowski

<<>><<>><<>><<>><<>><<>><<>><<>><<>><<>><<>>

Hallo,

To naprawdę cudowna, noworoczna niespodzianka !!!!

Nie, tego zdjęcia nie mam, mam bardzo dużo zdjęć Mamy z lat jej narzeczeństwa z ojcem, i ich ślubu i czasu oczekiwania na narodziny mojego brata -Tadeusza. Prosiłam abyśmy mówili sobie po imieniu ... jestem Teresa. Zrobiłeś mi Józefie ogromna radość tym zdjęciem ... bardzo dziękuje. Będę się cieszyć na parę słów od Ciebie. Mama często wspominała Ciebie i bardzo ceniła to co robisz, zresztą ja też. Jeszcze raz b. dziękuję. Pozdrowienia,

Teresa

<<>><<>><<>><<>><<>><<>><<>><<>><<>><<>><<>>

Szanowny Panie Józefie.

Wydrukowałam już kilka egzemplarzy gazetki, ponieważ w piątek mamy posiedzenie klubu. Będziemy plano-

wać nasze spotkania na ten rok i mam nadzieję, że da się Pan zaprosić na spotkanie w dogodnym czasie dla Pana. Nie omieszkam powiedzieć, że gazetki czytają się z ogromnym zainteresowaniem i szkoda tylko, że nie mamy nikogo, kto chciałby pisać o nas. Pozdrawiam serdecznie,

Janina

<<>><<>><<>><<>><<>><<>><<>><<>><<>><<>><<>><<>><<>>

Dzień Dobry Panie Józefie.

Niedawno wróciłem z eskapady do Lwowa (Archiwum) i do Przemysłań. Wyjazd jak zwykle udany, a poszukiwania owocne. W sprawie mojego pradiadka Józefa także coś drgnęło bo odnalazłem dokumenty metrykalne dotyczące jego pierwszej żony, która zmarła młodziutko. Stąd pragnę poprawić notatkę biograficzną o moim pradiadku, Józefie Foigt. (...)

W samych Przemysłań udało mi się troszkę powłóczyć, czego niestety nie ułatwiał nieustający deszcz. Odnalazłem stary kolejowy nasyp, dotarłem do miejsca, gdzie mniej więcej był folwark, przeszedłem się ul. Kolejową i innymi. Stary budynek Sokola niestety bez żadnych oznaczeń, poza jakimś wydarzeniem związanym z historią Ukrainy. U księdza Smolki wszystko w miarę dobrze się układa, choć niestety w Przemysłań parafian jak na lekarstwo. Kościół pw. św. Mikołaja Biskupa przeszedł w ręce grekokatolików i zdążyli już obić dach nową blachą, przynajmniej nie cieknie... Wewnątrz odbywają się nabożeństwa w języku ukraińskim, na które czasem zapraszają nawet ks. Smolkę. Polaków w tej parafii już nie ma... duża ich ilość spoczywa na cmentarzu.

Muszę też nadmienić, że wszystkie odwiedzone cmentarze w Przemysłań, Wyznianach i Wołkowie zostały

wykarczowane z zarośli, chaszczy i wykoszono trawę. Część zrobili ludzie z Polski, ale w Przemyślanach koszenie trawy robi już chyba miasto. Niestety obalone pomniki, trzeba by pod-

nieść... tego harcerze nie zrobią... to trzeba by dorosłych ludzi i to z doświadczeniem. Póki co pozdrawiam Panie Józefie!

Tomasz Fojgt

Red. List poniższy redakcja otrzymała od p. Adama Groblewskiego, któremu dziękujemy za przesłanie. Ze względu na rozmiar i kolor czcionki oryginału nie można go było przedstawić w wersji pierwotnej.

Kochani Przyjaciele i Dobrodzieje Przemyślan Gloria in excelsis Deo!

Na nadchodzące Święta Bożego Narodzenia życzymy Wam Kochani Rodacy, aby Boża Dziecina hojnie Wam wynagrodziła za Wasze dobre Serca i za wszystko dobro, jakim dzielicie się z naszymi Polakami i Wiernymi, którzy chodzą do naszych kościołów w Przemyślanach, Chlebowicach, Ciemierzyńcach, Mitulinie i Pletenicach. My tylko modlitwą możemy się Wam odwdzięczyć i prosić Boże Dziecię i Jego Matkę Maryję o zdrowie i Boże Dary.

Niech czas Świąt Bożego Narodzenia będzie dla Was i Waszych Bliskich czasem spotkania się z Bogiem i Bliskimi, niech Miłość, Pokój gości w Waszych Rodzinach i obyśmy wszyscy doczekali się Nowego 2020 Roku w zdrowiu i by był dla nas szczęśliwy.

Bogu dziękujemy za wszystko Dobro, jakim zostaliśmy obdarowani i za Waszą życzliwość dla naszej Wspólnoty Przemyślańskiej.

Cieszymy się z każdej najmniejszej radości. W Chlebowicach przybywa dzieci w kościele, gdyż starsi Parafianie nie mają już zdrowia i sił przychodzić do kościoła. W Mitulinie też mamy małe dzieci, które z mamami przychodzą do kościoła.

W Przemyślanach dzieci chodzą na katechezę i na mszę świętą, teraz będą się przygotowywać na Jasełka po polsku i w języku ukraińskim, bo mamy póki co dwa razy obchód Bożego Narodzenia. 25 grudnia nasi Bracia obrządku wschodniego przychodzą do nas o północy na Pasterkę 24 grudnia wspólnie z księżmi grekokatolickimi z Przemyślan, a 7 stycznia na drugie święta - my księża idziemy z dziećmi i rodzicami do naszych braci grekokatolików do cerkwi św. Włodzimierza. Tam nasze dzieci z kościoła przedstawiają o godz. 15.00 Jasełka, a później wszyscy, ok. 80 osób, idziemy przez miasto śpiewając kolędy do cerkwi św. Mikołaja, gdzie dzieci z cerkwi św. Włodzimierza przedstawiają Wertep. Potem idziemy w pochodzie Wszyscy do kościoła, gdzie dzieci z dwóch cerkwi przed-

stawiają Wertepy. U nas w Polsce 6 stycznia jest w wielu miastach orszak Trzech Króli, my cieszymy się że łączy nas Boża Dziecina i prosimy o pokój dla Ukrainy i świata.

W Pletenicach chcemy w Nowym 2020 Roku wybudować wieżę i kupić dzwon, aby naszych wiernych nawoływał do modlitwy.

W Ciemierzyńcach, gdzie jeszcze w 2017 roku do kościoła zachodziły barany i konie, dzięki Waszej pomocy oblicze kościoła się dużo zmieniło, są wstawione okna, wylewka na całym kościele pod posadzkę, oświetlenie. Przed odpustem św. Stanisława Kostki odnowiliśmy prezbiterium i poświęciliśmy dzwonnice. Na mszach świętych mamy regularnie około 50 osób w tym 10 ministrantów. Chcemy wyremontować zakrystię i salkę katechetyczną, aby dzieci, młodzież i starsi mogli przychodzić na katechezę. Cieszymy się z tych małych kroków, najważniejsze żebyśmy Wszyscy byli zdrowi i wytrwali przy Jezusie, czego Wam Kochani Przyjaciele i Dobrodzieje z całego serca życzymy.

Jeszcze raz niech Boża Dziecina Wam błogosławi i hojnie wynagrodzi za dobre serca i życzymy zdrowia i wszelkiej pomyślności w Nowym 2020 Roku

Salezjanie z Wiernymi
ks. Piotr Smolka i ks. Edward Mackiewicz

INFORMACJE

Kongres USA chce uznać pułk „Azow” za organizację terrorystyczną. Poinformował o tym inicjator uchwały, nowojorski kongresmen Max N. Rose. Jego wniosek podpisało już 39 kongresmenów z Partii Demokratycznej. Domagają się oni, aby „Azow” znalazł się na liście zagranicznych organizacji terrorystycznych, na którą zostały już wpisane m.in. ISIS, Al-Kaida i Hamas.

+++++

W połowie lat 70. ubiegłego wieku w północnym Edmonton (Kanada) został zbudowany Ukra-

inian Youth Unity Complex (Kompleks Ukraińskiego Stowarzyszenia Młodzieży), a wraz z nim wzniesiono pomnik nazistowskiego kolaboranta, R. Szuchowycza. Choć wydaje się to niewiarygodne, ale tak właśnie jest. W Edmonton znajduje się posąg kogoś, kto dowodził żołnierzami uczestniczącymi w ludobójstwie podczas Holokaustu. Oburzeni mieszkańcy dla pomnika Szuchowycza proponują trzy rozwiązania: usunięcie, zastąpienie innym, lub umieszczenie tuż obok posągu tablicy informującej o zbrodniach i u-

dziale w Holokauście.

Może zastosować trzecie rozwiązanie wobec banderowskich upamiętnień w Polsce? (SUOZUN, 22.11.2019)

+++++

W dokumencie z ukraińskiego archiwum [ГДА СБУ. - Ф. 13. - Спр. 372. - Т. 48. - Арк. 184-202] znajduje się kronika sotni „Siromanci”. Na str. 5 kroniki znalazły się dwa zdania o napadzie na Hanaczów: „W marcu [1944 r. - J.W.] sotnia „Siromanci” przy współdziałaniu z jedną czotą sotni „Orły” wykonała odwetową akcję na wieś Hanaczów, w przemyślańskim rejonie. Ta wioska stała się centralną miejscowością polsko-niemieckich uzbrojonych bandytów, którzy byli postrachem ludności cywilnej ze względu na dokonywany rabunek i stosowanie terroru.”

Dziejopisarz kroniki zapomniał o dacie napadu, tj. 3.02.1944 r., bo wówczas brała udział banda „Orły”, co wynika z meldunku tej sotni. Natomiast w meldunku nie podano udziału sotni „Siromanci” w napadzie. Może dowódca sotni „Orły” chciał tylko sobie przypisać zwycięską potyczkę nad bezbronną ludnością. Nawiasem mówiąc, nie jest to jedyne kłamstwo w dokumentach ludobójczej organizacji.

Redakcja dziękuje p. dr. Damianowi Markowskiemu za udostępnienie kroniki.

+++++

Rok 1915, w którym wojska rosyjskie zostały prawie definityw-

nie wyparte z terytorium pow. Przemysłański, przyniósł w niektórych wioskach powiatu powrót groźnej choroby, cholery. Można przypuszczać, że pojawiła się jako następstwo obecności wojsk i kontaktów z ludnością cywilną. Jedną z zarażonych miejscowości był Hanaczów. Objawy i śmierć zanotowano w miesiącu sierpniu tegoż roku, a dotyczyły przeważnie dzieci. Cholerą obarczono śmierć 6 osób, niektóre zmarły w szpitalu w Przemyslanach. Osoby z tej wioski: Skotni Mikołaj lat 5, Węgrzyn Róża lat 15, Wójtowicz Rozalia lat 50, Zierników Józefa lat 1, Zierników Marcin lat 6 i Zierników Maria lat 38 (matka Marcina i Józefy).

Wydaje się, że na tę chorobę zmarło również kilka osób niżej wymienionych, ponieważ śmierć ich nastąpiła w tym samym miesiącu. Byli nimi: Nieckarz Bartłomiej lat 12, Nieckarz Błażej lat 9, Nieckarz Hanna lat 21, Skotni Jan lat 8, Świrk Ludwika lat 10, Urban Józef lat 50, Węgrzyn Hieronim lat 8, Węgrzyn Katarzyna lat 25, Węgrzyn Magdalena lat 15 i Węgrzyn Mikołaj lat 4.

+++++

Stanisław Starzewski, właściciel dóbr tabularnych w Chlebowicach Świrskich, uprawniony do głosowania w wyborach do Sejmu Krajowego w okręgu Brzeżany (od 1889 r.), należał do Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego we Lwowie.

+++++

Na polskim cmentarzu wojskowym w Bolonii zmaidruje się grób Jana Kazimirskiego, ur. 8.06.1908 roku w Majdanie Lipowieckim. Zginął na froncie włoskim 12.04.1945 roku. jako żołnierz 5. pułku pancernego.



+++++

Ambasador RP na Ukrainie Bartosz Cichocki i Ambasador Izraela na Ukrainie Joel Lion wydali w styczniu 2020 r. oświadczenie, w którym krytykują władze różnych szczebli Ukrainy, w tym Radę Obwodu Lwowskiego oraz Państwową Administrację Miasta Kijowa, które bez względu na argumenty i dowody zamierzają uczcić w tym roku ukraińskich zbrodniarzy i kolaborantów z okresu drugiej wojny światowej.

„24 grudnia Rada Obwodu Lwowskiego przyjęła uchwałę, która zmierza do przeznaczania środków publicznych w 2020 roku na

uczczenie pamięci nazistowskiego kolaboranta A. Melnyka, a także ksenofobicznego, antysemitckiego i antypolskiego pisarza I. Lypy oraz jego syna J. Lypy, który jest twórcą rasistowskiej teorii ukraińskiej rasy. Ponadto 1 stycznia Państwowa Administracja Miasta Kijowa wyeksponowała na swoim gmachu baner z wizerunkiem S. Bandery” – czytamy w oświadczeniu.

Ostrzegli też, że „wynoszenie do chwały osób, które aktywnie promowały czystki etniczne, jest obrażą, która przynosi efekt przeciwny do zamierzonego w walce z antysemityzmem i w procesie pojednania naszych Narodów”.

+++++

W okolicach Dunajowa miała miejsce już w XVII stuleciu przygoda Mikołaja Skrzetuskiego, pierwowzoru sienkiewiczowskiego Jana (o tym samym nazwisku). Nasz bohater spod Zbaraża tak naprawdę nigdy się nie ożenił. Raz jednak tego zapragnął. Porwał wdowę, która bynajmniej nie była zainteresowana ponownym zamążpójściem. Musiano czekać na przybycie księdza z Dunajowa, który miał dopełnić ceremonii zaślubin. W czasie tych oczekiwań w pomieszczeniu spadł krzyż. Zrobiło się zamieszanie. Uprowadzona wdowa uciekła. Niedoszły pan młody za swój incydent zwany *rap-tus puelle* (gwałcący młode dziewczyny) został skazany na banicję, jednak ze względu na słabość władzy wykonawczej dokonał spo-

kojnie żywota w kraju.

+++++

Notariusz Karol Etterle był prezesem Koła Towarzystwa Rozwoju Ziem Wschodnich w Przemyślanach. (*Rocznik Ziem Wschodnich* z 1939 r., str. 214)

+++++

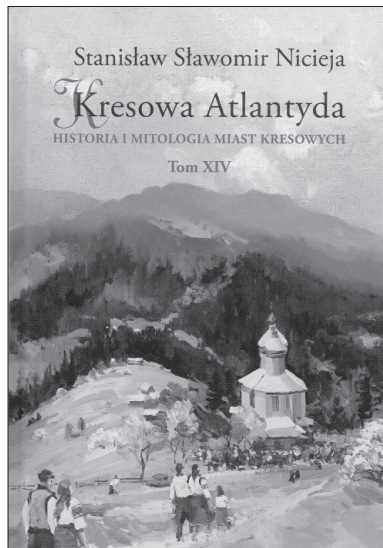
Na Ukrainie zatrzymano podejrzanego, który zniszczył polskie pomniki w Hucie Pieniackiej i dokonał dewastacji cmentarza w Bykowni. Mężczyzna przez 18 miesięcy ukrywał się przed wymiarem sprawiedliwości.

+++++

W Bibliotece Narodowej znajduje się „Jednodniówka” wydana przez Związek Strzelecki Ziemi Przemyślańskiej dnia 11 czerwca 1933 „ku uczczeniu potrójnej uroczystości w dniu tym obchodzonej: w dziesięciolecie rozpoczętej w powiecie pracy na niwie Związku Strzeleckiego, w dwudziestopięciolecie istnienia ZS w ogólności, w radosną chwilę wręczenia sztandaru.”

Gazetka posiada 48 stron, ilustracje i nuty jakiejś pieśni. O niej pisaliśmy w zeszycie biuletynu (nr 27). Może uda się uzyskać kopię tej publikacji i powielić niektóre treści.

+++++



Pan prof. Stanisław S. Nicieja wydał kolejny (XIV) tom z serii „Kresowa Atlantyda”. Tym razem zawarł w książce losy ludzi i wydarzenia związane ze Stanisławowem, Buczaczem i Zabłotowem. Jak zwykle książka została napisana piękną polszczyzną przez co dość szybko się ją czyta, a liczne fotografie bardzo dobrze ilustrują tekst. Wysoka jakość edytorska uzupełnia zalety publikacji.

+++++

Redakcja „Spotkań Świrzan” zaprasza do współpracy przy kolejnych zeszytach naszej gazetki.

Spotkania Świrzan - biuletyn wspomnieniowo-historyczny Świrzan i Ich Potomków. Nr 145. Zebrał, opracował i wydał - Józef Wyspiański. Adres redakcji: 59-337 Lubin, ul. Sokola 28/6, tel. 76-74-94-125, adres internetowy: erjotwulubin@wp.pl. Wydano w Lubinie, VI 2020. Druk: MCKK Lubin. Przedruk tekstów pod warunkiem podania źródła. Rozpowszechnianie - bez ograniczeń. Redakcja będzie wdzięczna za wszelkie uwagi o przedstawionych treściach. Redakcja nie zawsze identyfikuje się z poglądami wyrażonymi przez autorów.